Nr. 17. Poznań, dnia 15. sierpnia 1909. Rok I.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. **Zamówienia** przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 613.

REDAKTOR:

Ks. Ig. Czechowski.

Pamięci Juliusza Słowackiego

ur. 1809, um. 1849.

Sto lat mija od urodzin jednego z największych wieszczów naszych, Juliusza Słowackiego. Urodził się 23 sierpnia 1809 r. w Krzemieńcu na Wołyniu. Ojciec Juliusza, profesor Euzebiusz Słowacki, odumarł syna, gdy ten liczył zaledwie lat 5. Matka, Salomea z Januszewskich, całem sercem kochała jedynaka swego, który też do końca życia tkliwą a serdeczną dla matki zachował miłość.

Nie czas i nie pora tu zastanawiać się nad życiem jego pełnem smutku i przykrości — a jednak również pełnem twórczością wzniosłą a piękną. Niepodobna w krótkim artykule ocenić ni dzieł, ni wielkości Juliusza Słowackiego, który wraz z Mickiewiczem i Krasińskim stanął na wyżynach polskiej poezyi. Pragniemy jednak gorąco, aby każda z czytelniczek naszych poznała dokładniej i życie i dzieła jego. Świeżo wydano na uczczenie jego pamięci książeczkę, napisaną ciepło, serdecznie a przystępnie*). Do tej książki odsyłamy czytelniczki nasze.

Przed dziesiątkiem lat stanął w parku miłosławskim pierwszy w Wielkopolsce pomnik Słowackiego — wkrótce w przedsionku teatru polskiego drugi się odsłoni. I zdaje się nam, że tej krótkiej zachęty do poznawania Słowackiego nie moglibyśmy lepiej zakończyć, jak przytaczając właśnie przecudną przemowę, którą Henryk Sienkiewicz wypowiedział przed miłosławskim pomnikiem, stawiając obok pomnika z marmuru trwalszy pomnik ducha.

Oto słowa Sienkiewicza:

,,Opatrzność, tworząc narody, hojnie obsypała naszych praojców rozlicznemi darami. Dała im obszerne i żyzne ziemie: dała im zarazem lwie i gołębie serca, szlachetne dusze i bystre umysły, zdolne do najgórniejszych lotów.

Ale nie był to jeszcze kres darów. Możnaby mniemać, że Bóg, tworząc Polaków, rzekł im: ,,Oto na domiar wszystkiego daję wam śpiż dźwięczny a niepożyty, taki, z jakiego ludy, żyjące przed wami, stawiały posągi swym bohaterom: daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą''.

I została ta mowa, niepożyta, jak śpiż, świetna i droga, jak złoto, jedna z najwspanialszych na świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać.

Powstali również z biegiem wieków liczni mistrze słowa, którzy ze śpiżu uczynili ramę harfy, a ze złota nawiązali na nią struny. A wówczas poczęła śpiewać ta polska harfa i wyśpiewywać dawne życie. Czasem huczała, jak grzmot w górach: czasem unosiła się ponad równinami: czasem w skowronkowych tonach dźwięczała nad polami — błogosławiąca i błogosławiona, czysta, jak łza, — Boża, jak modlitwa, — słodka, jak miłość.

Aż przyszedł wreszcie do tej harfy największy z mistrzów, Mickiewicz, i położywszy na niej natchnione dłonie, wydostał z jej strun takie dźwięki, jakich nie domyślano się przed nim. Pieśń jego kończyła się aż gdzieś na niebios progu, tak doskonała, tak prawie nieziemska, że wówczas nawet, gdy przestawał grać . . .

. . . wszystkim się zdawało,
że wielki mistrz gra jeszcze, a to echo grało . . .

Echo serc polskich . . . I wygrasz szum naszych lasów, plusk naszych rzek i dżdżów, grom naszych burz, pieśni naszego ludu — wszystko, co nasza myśl może objąć, serce odczuć, a dusza wyobrazić, jako wzniosłe i jako najpiękniejsze w świecie.

Więc zdawać się mogło, że po nim i obok niego

*) Juliusz Słowacki, życie i dzieła poety, opracowała Antonina Sokolicz. Poznań, 1909. Nakładem Straży. Do nabycia we wszystkich księgarniach; cena 25 fen.

nikt nie zdoła już nic dodać tej mowie, że dosięgła już szczytu i ozdoby, a doskonałości nikt już nie potrafi jej przysporzyć.

A jednak znalazł się poeta, który to uczynił.

. . . .

Lećcie u zorzy prosić purpury,
Pereł u rosy, szafiru u chmury,
A może gdzie zawieszona
Na niebie tęczowa nić —
To tęczę wziąć na wrzeciona
I wić, i wić, i wić.

Tak jest! Słowacki to uczynił. On nabrał pełnemi garściami pereł, szafirów, purpury, tęczowych blasków, olśniewających dyamentów i osypał nimi tę naszą harfę tak hojnie, tak bez miary, że stanęła przed nim i przed nami w niebywałym blasku, przepychu i majestacie, niby Harfa-Królowa, przed którą gną się kolana ludu i schylają się czoła ludu, jak ongi przed harfą Dawida. I oto jego zasługa, jego chwała, jego wielkość.

Pokolenia będą czerpały z tych skarbów, pokolenia będą z podziwem i zdumieniem się pytały, jak zdołał i mógł to uczynić? A jednak uczynił. Zdołał — bo poezya w jego duszy była, jak nieprzebrane wody mórz, a mógł, bo tylko zmarłym nie można nic dodać. Przed żywą królewną zawsze można uderzyć czołem i przynieść jej skarby w ofierze: ta zaś nasza królowa, którą on obdarzył, była i będzie nietylko żywa, ale i nieśmiertelna".

Nasze imiona i nazwiska.

Niejednej może z naszych czytelniczek przyszło już na myśl, skąd się też wzięły nasze imiona i nazwiska, w jaki sposób powstały. Postaramy się więc w kilku słowach wyjaśnić pochodzenie nazwisk, oraz wykazać, jaka to dla każdego człowieka ważna rzecz rodzinne nazwisko i jakie na niego wkłada obowiązki.

Dawniej, przed pięciu lub sześciuset laty mało było jeszcze u nas nazwisk; były to po największej części tylko imiona, do których dodawano albo nazwę herbu szlacheckiego, albo miejscowości, albo też jakieś przezwisko. Tak n. p. nazywano Jana Porajem, ponieważ taka była nazwa jego herbu, który otrzymał od króla za waleczność lub inne zasługi około dobra kraju. Dalej, mówiono Wojciech z Piotrowa, ponieważ ów Wojciech mieszkał w Piotrowie lub z Piotrowa pochodził. Czasem dodawano do imienia jakieś żartobliwe lub złośliwe przezwisko np. lis, wilk itp., często też do imienia dodawano zawód lub urząd, w jakiem kto pracował, np. Michał kowal, Jan bednarz, Piotr sołtys itp.

Z biegiem czasu Wojciech z Piotrowa stał się Piotrowskim, Jan kowal Kowalskim, Wojciech lis przechrzcił się na Lisieckiego.

Nazwiska żeńskie tworzono przez dodanie żeńskiej końcówki, a więc mówiono i pisano Piotrowska, Kowalska, Lisiecka.

Imiona nasze są o wiele starsze od nazwisk. W dalekiej przeszłości, jeszcze przed zaprowadzeniem chrześciańskiej wiary, mieliśmy już swoje własne, bardzo piękne, starosłowiańskie imiona jak: Bożydar, Bogumił, Bohdan, Lech, Wojciech, Jadwiga, Wanda, Bogumiła, Ludomiła i inne.

Później dopiero, kiedy naród nasz począł naśladować obce zwyczaje, nadawali Polacy dzieciom swoim cudzoziemskie, obco brzmiące imiona. Zły to zwyczaj, bo po co zapożyczać się u obcych, kiedy pod tym względem jesteśmy dość bogaci, a oprócz tego obowiązkiem naszym kochać to, co zostało nam w spuściźnie po ojcach naszych.

Tak imię jak i nazwisko, odziedziczone po przodkach, powinno być dla każdego człowieka drogiem i godnem szacunku. Każdy winien uważać sobie za obowiązek przekazać swoim następcom nieskalane imię, winien nietylko dbać, aby przez jaki czyn niegodny nie stracić dobrego imienia, ale nadto podnieść jego znaczenie przez dobre i szlachetne czyny, uczynić je godnem szacunku i poważania.

Prócz tego ciąży na każdym człowieku obowiązek, aby swe imię i nazwisko zachował również czystem i nieskalanem pod względem wymowy i pisowni, t. j. takiem, jak je odziedziczył po ojcach i dziadach. Trzeba więc czuwać nad poprawnem wymawianiem i pisaniem imion i nazwisk, starać się, abyśmy sami ich nie przekręcali i innym nie pozwolili ich zmieniać ani przekręcać.

Każdy naród ma w swojej mowie ojczystej pewnie brzmienia, które oddaje za pomocą odpowiednich głosek, których inne narody nie posiadają. Tak np. my, Polacy, mamy głoski: ł, ą, ę, ś, ć, dź, których naród niemiecki nie posiada i których żadnemi, innemi głoskami nie można zastąpić.

Ponieważ naród niemiecki nie ma tych głosek w swej mowie, pisze więc błędnie nasze imiona i nazwiska, Pawlowski zamiast Pawłowski, Bonschkiewitz zamiast Bączkiewicz itp. Zdarza się, że odbieramy listy z urzędów państwowych, adresowane błędnie, z przekręconem imieniem lub nazwiskiem, zdarza się, że na urzędach zapisują nasze nazwiska nie tak, jak je wymawiamy i piszemy.

Naszym tedy obowiązkiem jest dopilnować tego, aby zawsze i wszędzie zapisywano poprawnie nasze rodowe nazwisko. Jest to szczególnie ważnem, gdy się zgłasza w urzędzie stanu cywilnego urodzenie dziecka. Skoro bowiem w urzędzie zapiszą błędnie imię lub nazwisko dziecka, już mu ono zostanie na zawsze, już go w urzędowych sprawach będą nazywali tak, jak go ów urzędnik zapisał w księdze stanu cywilnego. Gdy n. p. urzędnik zapisze nazwisko dziecka Schumann zamiast Szuman, a ojciec dziecka nie zaprzeczy i akt ten podpisze, wówczas władze nie pozwolą dziecku pisać się przez „Sz", chociażby jego przodkowie tak się pisali.

W tych sprawach często już zachodziły zatargi z urzędnikami — ojcowie, którzy nie chcieli przystać na zmianę nazwiska, wnosili zażalenia i sprawę wygrywali. Bowiem w roku 1875 wydał rząd ważny dla nas, Polaków, przepis, orzekający, **że w dzielnicach z ludnością po polsku mówiącą imiona, które w obydwu językach odmienną mają formę, muszą być wprawdzie zapisane do rejestru pisownią niemiecką, jednakże ma być dołączona w nawiasie pisownia polska** (np. Johann (Jan), Laurentius (Wawrzyniec).

Należy więc żądać, aby urzędnik umieścił imię dziecka w podwójnej formie, a jeżeli tego nie uczyni, nie trzeba podpisywać dokumentu, lecz zaraz zrobić zażalenie do sądu obwodowego i domagać się sprostowania błędnej pisowni.

W roku 1898 wydał pruski minister spraw wewnętrznych rozporządzenie, żeby zapisywano w rejestrach urzędu stanu cywilnego nazwiska według polskiej pisowni — z wszystkiemi kropkami, znakami i haczykami. **Wolno więc żądać, aby urzędnicy zapisywali nasze nazwiska według polskiej pisowni.** Kto tego nie dopilnuje, sam sobie będzie winien, gdy go z Dzięgielewskiego zrobią Schengelewskim.

Jak już wspominaliśmy, mają w naszym języku żeńskie nazwiska również i żeńską końcówkę, czego niemiecki język nie posiada. Zdarza się więc, że urzędnicy zapisują Kamieński zamiast Kamieńska. Tymczasem co do tego istnieje osobne rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, które orzeka, **że nazwiska polskich kobiet mają być na żądanie interesentów zapisane z końcówką „ska", a nie „ski".**

Trzeba jednak samemu tego dopilnować, bo urzędnik tego zrobić nie potrzebuje, gdy interesent nie zażąda. W razie, gdy urzędnik nie chce uwzględnić życzenia, należy odmówić swego podpisu i zrobić zażalenie.

Bliższe szczegóły, dotyczące tych spraw, oraz formy różnych zażaleń znajdą nasze czytelniczki w podręczniku, który wydał p. K. Kościński, pod tytułem: „Imiona i nazwiska wobec prawa, sądów i urzędów". Cena 50 fen.

Emancypacya kobiet.

Do umieszczonego w „Gazecie dla Kobiet" artykułu pod napisem powyższym — otrzymaliśmy z Gniezna następny artykuł, który podajemy z potrąceniem kilku tylko zdań, odnoszących się do dyskusyi, znanej tylko członkom stowarzyszenia gnieźnieńskiego.

„Obecny wiek jest wiekiem przełomowym, wiekiem walki narodowej, religijnej, walki ludu roboczego z kapitałem. Najnowszym zjawiskiem bieżącej chwili jest ruch kobiecy, czyli jaśniej określając, walka kobiety z mężczyzną na polu zarobkowem, oświatowem i politycznem.

Ruch ten ostatecznie nie da się stłumić, owszem, popierany jest przez mężczyzn dobrej woli, lecz z drugiej strony narażony na dowcipki i szyderstwa. Prawda, ruch kobiecy jest jakoby początkujący uczeń, cierpiący na różne niedomagania w organizowaniu się, co mężczyźni w dobrej lub złej woli nie omieszkują nam przy każdej sposobności przypominać, nazywając kobietę nie wyrobioną, niezdolną do kierowania rozsądnie ruchem itp.

Zapytuję się, czy słuszne są zarzuty robione kobiecie, że się nie wyrobiła na tem polu, albo, że nie dorosła do tego a tego zadania? To nie jej wina, ale tych, co prawa dyktowali, zaznaczając, co wolno lub nie wolno kobiecie. Mężczyzna zazdrośnie strzegł swych praw i swej przewagi, usuwając kobietę od udziału w pracy społecznej i oświatowej.

Weźmy naprzykład nasze prababki. Rzadko którą uczono pisać, mówiąc, że to niepotrzebne kobiecie, bo ostatecznie psuje ją, dając sposobność pisywania listów do kawalerów. Niewięcej umiały te biedaczki, jak tylko swe imię i nazwisko podpisać. Gazety, broń Boże, nie było wolno kobiecie czytać, tem mniej młodej dziewczynie, uważając to za występek, za wybryk. Kobiecie, musiał dom i domowa praca zupełnie wystarczyć. Gdy umiała chleb upiec, szyć, prać, mężowi i dziatwie strawę ugotować, to było jej wykształcenie. O umysłowe wykształcenie kobiety z małymi wyjątkami, wcale się nie troszczono.

Nie jest to czczy wymysł lub przesada, ale goły fakt. Więc proszę, kto tu zawinił, że kobieta ze swem umysłowem ubóstwem pozostała po za mężczyzną na polu pracy oświatowej?

Zarzucają kobiecie, że podjęła ruch wyzwolenia w niewłaściwy sposób, poczynając od przebierania się po męsku, noszenia cylindrów i włóczenia się po knajpach.

Wybryku tego żadna rozsądna kobieta nie pochwali, jednakowoż zaznaczam, iż mężczyźni o cały wiek wyprzedzili kobiety, strojąc swe męskie piersi w żaboty z brabandzkich koronek, głowy w pudrowane peruki, czyniąc je podobniejszemi do głowy pewnych ptaków, niźli do męskich. To przestrojenie zaczęło się i do naszej Polski przenosić, lecz nie znalazło dostatecznej liczby zwolenników między Polakami. Zatem do tych ironicznych uwag nic mężczyzn nie upoważnia, ponieważ przechodzili oni wpierw tę chorobę przebierania się.

Na polu zarobkowem również walka. Wygłaszają zdania, że kobieta nie dorosła mężczyźnie siłą, zręcznością i energią, a żąda równouprawnienia w zapłacie. Przyznaję, że są gałęzie zarobkowania, w których kobieta do wykonania głównej pracy nie nadaje się. Tu sam rozum powiada, że jaka praca, taka płaca. Lecz są zajęcia, gdzie praca kobiety równoważy męskiej, tam powinno być równouprawnienie i to z dwóch powodów. Rzetelna praca powinna być wynagrodzoną nie dla tego, kto ją wykonuje, lecz jak jest wykonaną. Po drugie, prawie każda kobieta pracująca utrzymuje swym zarobkiem rodzinę; gdy rodzina tego nie potrzebuje, składa swe oszczędności w razie wyjścia za mąż na wyprawę, lub gdy zostaje w wolnym stanie, oszczędza na stare lata, by nie być ciężarem rodzinie lub społeczeństwu, w którem żyje.

U mężczyzn jest przeciwnie. Tam miesięczna pensya prawie nigdy nie starczy, bo przetrwaniają ją na nocne hulanki, demoralizując siebie i kolegów. Gdy w końcu zamierza młodzieniec założyć własne ognisko, ogląda się wtenczas za posażną żoną, ażeby suty posag zastąpił mu te pieniądze, które powinien był sobie zaoszczędzić.

Gorzko skarży się mężczyzna na to, że kobieta wyparła go ze stanowiska, które dawniej tylko on niepodzielnie zajmował, jako książkowy, przy kasie, poczcie, kolei i t. p. Skargi zupełnie nieuzasadnione, dowiedziono bowiem, że kobieta więcej jest obowiązkową i rzetelniejszą. Nie zdarza się wcale, albo bardzo rzadko, że kobieta ściąga rękę do cudzej kasy, co u mężczyzn jest obecnie bardzo modne. Kobieta nie włóczy się nocami po lokalach, przez co jest wypoczętą i pokrzepioną na siłach, zatem wypełnia każdy obowiązek spokojnie i punktualnie, mając nerwy wypoczęte i umysł jasny.

Co do wypierania z pracy, to nie kobieta mężczyznę wyparła, ale przeciwnie. Na przykład w dziedzinie prania, robienia pończoch, gdzie kobieta niepodzielnie panowała, wyparł ją mężczyzna, zakładając parowe pralnie i pończoszarnie. Więc proszę osądzić, ale bez uprzedzenia, kto komu wydarł zarobek.

Zarzucają kobiecie, że żąda równouprawnienia na polu politycznem. Nie wchodzę w to, czy żądania takie są słuszne lub nie, potrzeba czasu to okaże. Jednakowoż zaznaczam, że jeżeli matka obywatelka płaci haracz z krwi syna w czasie wojny, kobieta pracująca zmuszona jest ponosić wszelkie ciężary państwowe pod postacią podatków, dla czegożby i ona nie miała zabrać głosu na równi z mężczyzną, radząc nad dobrem społecznem? Zatem, szanowne Panie i towarzyszki, musimy się na polu ruchu kobiecego zrzeszać, organizować, wytrwale i rozsądnie pracować, oświecać się, byśmy mogły stanąć z godnością wobec zaczepek słusznych i niesłusznych. Słusznych, by naprawić nasze niedomagania. Niesłusznych, by bronić zdobyte prawa i wolność kobiecą na polu oświatowem i zarobkowem.

Jednakowoż kobieta nie powinna nigdy zapomnieć roli, jaką jej Stwórca przeznaczył w życiu społecznem i rodzinnem. Nie powinna zapomnieć, że jej głównem przeznaczeniem jest, być żoną i matką, że ona właśnie jest tą podwaliną społecznego, moralno-religijnego życia. Że ona musi nieść przed narodem w wychowaniu młodego pokolenia pochodnię oświaty i moralności. Bóg nie stworzył kobiety mniej wartościową, ale na równi z mężczyzną obdarzył ją rozumem i sercem, które musi kształcić i oświecać, by sprostać zadaniu Polki, obywa-

telki i matki, ponieważ dowiedzioną jest rzeczą, jakie matki, takie dziatki, jakie kobiety, taki naród, takie społeczeństwo. Podniesienie narodu naszego zależy w wielkiej mierze od kobiety, od tego, czy i jak będzie spełniała swe zadania wobec społeczeństwa i wobec siebie".

L. P.

Kilka wskazówek z nauki o zdrowiu.

Kobiety są skutkiem swych zajęć gospodarskich wystawione na częstsze oparzenie i skaleczenie, dlatego też powinny wiedzieć, jak sobie radzić w danych wypadkach, aby ból złagodzić i nie dopuścić złych następstw. Podajemy więc tutaj według wskazówek lekarskich środki, które służą ku temu.

Jeżeli się ktoś skaleczy i rana krwawi, natenczas trzeba ją przedewszystkiem wymyć w czystej wodzie z mydłem, lub też z małym dodatkiem karbolu i nie przykładając nań żadnych gojących maści, owinąć czystą, białą szmatką. Płatek nie koniecznie być musi płócienny, może być bawełniany, byle czysty i biały. Rana duża nawet goi się szybko sama, jeśli jest czysto opatrzoną.

Rany nie trzeba brudnemi palcami dotykać.

Bardzo zdradliwy jest zwyczaj, dość często używany, wysysania rany lub smarowania jej śliną. Prawie każdy człowiek w ustach mieć może zarazki, które, wprowadzone do rany, spowodować mogą ropienie. Daleko gorsze jeszcze następstwa może mieć okładanie rany pajęczyną, pożutym chlebem, szarpiami (skubankami) z brudnej bielizny, lub też tamowanie krwi za pomocą piasku.

Przez takie nieodpowiednie obchodzenie się z ranami można sobie sprowadzić niebezpieczne zakażenie krwi.

Jeżeli opatrunek był dobrze i czysto zrobiony, nie należy go ruszać i często zmieniać, przeciwnie zostawić ranę w spokoju, aby brzegi jej jak najprędzej się skleiły i zrosły. Gdy jednak pomimo opatrunku krew z rany iść nie przestaje, lub może nawet po skaleczeniu strumieniem tryska w górę, jest to dowodem, że główna arterya została uszkodzoną, natenczas należy spiesznie szukać pomocy lekarskiej, bo przez upływ krwi można osłabnąć, a nawet i śmierć ponieść.

Niewinne ukłucie igłą lub szpilką powoduje często zakażenie krwi. Mówi się wtedy, że igła była zanieczyszczoną; być może, często jednak postawają zakażenia dla tego, że skóra nasza była nieczystą. Przy zakażeniach następuje w krótkim czasie opuchnięcie i ból w danem miejscu, a niekiedy tworzy się nawet gruczoł pod pachą, jeżeli skaleczona była ręka, a w pachwinie, jeżeli noga. Natenczas trzeba się położyć i wezwać czemprędzej lekarza.

W wypadkach, gdzie zachodzi obawa zakażenia krwi, nie powinno się również krwi wysysać, tylko miejsce zranione moczyć w ciepłej wodzie przez pół godziny i dłużej, następnie owinąć czystą szmatką. Dobrze też jest do rany wpuścić trochę jodyny zaraz po skaleczeniu, boli to wprawdzie, lecz zabezpiecza przed zakażeniem.

Z ran małych, lecz zakażonych powstać może niebezpieczna choroba, kończąca się odjęciem danej części ciała lub śmiercią. W wypadkach tych trzeba więc zaraz szukać pomocy lekarskiej.

Przy oparzeniu, jeżeli powstał bąbel, nie trzeba go ani przekłuwać, ani zdzierać, bo wtenczas gojenie rany trwa dłużej. Na miejsce oparzone przykłada się czyste płatki, maczane w mięszaninie oliwy z wodą wapienną lub maścią borną. Gdy na ranie tworzy się ropa, należy ją zmywać wodą przegotowaną i ostudzoną, a po wymyciu przykładać płatki jak powyżej. Tutaj przeciwnie, jak przy skaleczeniu, opatrunek częściej zmieniać należy, mianowicie, gdy chore miejsce pocznie się ropić.

Nie mając pod ręką wyżej wymienionych środków, można na oparzenie przykładać także olej lniany, smalec lub jaki inny tłuszcz, świeżo przetopiony.

Gdy się zaprószy oko, nie trzeba trzeć, lecz przemyć natychmiast przegotowaną i ostudzoną wodą z dodatkiem kwasu bornego. Na szklankę wody bierze się łyżeczkę kwasu.

Jeżeli do oka wpadł jaki kawałek żelaza, lub węgla, a po kilkakrotnem wypłukaniu nie wyszedł, zapewne utkwił w rogówce. Nie pomogą tu żadne środki domowe, a nawet stosować ich nie trzeba, by sobie bólu nie narobić, tylko udać się do lekarza, a ten z oka usunie obce ciało.

Przy zapaleniu gardła trzeba robić płukania wodą z solą lub kaliklorikum. Na szklankę wody bierze się go łyżeczkę. Dobrze też działa sok z cytryny, który się połyka, a na noc na gardło zrobić okład z chusteczki, umaczanej w zimnej wodzie i na to owinąć wełnianą chustkę.

Z grona przyjaciółek naszych.

Szanowny nasz naczelny redaktor jeszcze z podróży swej nie wrócił, używa nad morzem zasłużonego wypoczynku po całorocznej, uciążliwej pracy. Zostawił wprawdzie, wyjeżdżając, swoje biurko, przy którem tyle godzin przesiedzi, nie zabrał i swego pióra redaktorskiego, którem z wielką biegłością umie machać, nie zostawił jednakże swych złotych myśli, któremi zwykle całe łamy „Gazety dla Kobiet" wypełnia, a sypią się te złote myśli u niego, jak z rogu obfitości, a co jedna, to cenniejsza i pożyteczniejsza.

A więc nie wrócił jeszcze, a tu gazeta wyjść musi, zadrukować ją trzeba i to nie byle czem! Nasze czytelniczki, należące do stowarzyszeń, tyle już posiadają uświadomienia, że „byle co" skrytykują, a nieraz nawet wyśmieją.

Chcąc więc zastępców naszego szefredaktora wybawić z kłopotu, przesyłam list jednej z młodszych naszych panien stowarzyszonych. Czynię to chętnie, bo list był poprawny i świadczy, że owa panienka po za pracą zawodową umiała znaleść chwilę, którą zużyła bardzo pożytecznie. Oto co pisze:

Szanowna Pani!

Niespodzianką bardzo miłą była dla mnie pocztówka z pięknym widokiem okolic, w których Pani przebywa. Za pamięć o mnie i pozdrowienia serdecznie dziękuję. Chciałabym i ja kiedyś zwiedzić ten piękny kraj, na razie jednak cieszę się myślą, że niedługo rozpocznę czas mych dwutygodniowych wakacyi, który zamyślam spędzić na wsi.

Wstydzę się przyznać, że jeszcze wsi, takiej prawdziwej wsi, zamieszkałej przez naszych polskich tylko wieśniaków nie widziałam, dlatego z upragnieniem uczekuję chwili, w której opuszczę Poznań, a zobaczę rozległe pola, zaciszne lasy i te łąki, zabarwione kwiatami. Tam podobno wśród nich lepiej człowiekowi, słońce weselej i jaśniej wschodzi, tam, mówiono mi, i człowiek staje się lepszym. Używać będę swobody, cieszyć się chcę przyrodą, oddychając orzeźwiającem powietrzem, które mnie ma wzmocnić na duchu i ciele, aby, wracając do domu, zabrać się z nowym zasobem sił do mej pracy zawodowej.

W czasie nieobecności Pani nic ważnego w naszem towarzystwie nie zaszło, zebrania odbywają się nie tak często, a to ze względu, abyśmy wieczorem używać mogły przechadzki i ze względu na wielką liczbę pań, które są na wakacyach.

Nasza zabawa latowa, którą już zimą planowałyśmy,

odbyła się ku zadowoleniu wszystkich. Bawiono się ochoczo, nie straszyły nas chmury, przeciągające nad nami, deszcz wprawdzie na chwilę nas spłoszył, gdy się jednak niebo wypogodziło, tem raźniej szła zabawa. Praca, podjęta przez komitet, przyniosła podwójną korzyść. Spędziłyśmy miły dzień w gronie koleżanek i gości zaproszonych, a co najgłówniejsza, i pieniądzy do kasy wpłynęło. Na co zarząd pieniądze zużyje, dowiemy się wszystkie na zebraniach, boć przed nami nic nie ukrywają, a jesteśmy przekonane, że nasz zarząd, dla którego jesteśmy z całem uznaniem za jego bezinteresowną pracę, pieniądze najoględniej obróci na rzecz w towarzystwie naszem konieczną, t. j. pewnie na posilenie biblioteki.

Jak też to dobrze, proszę Pani, że te towarzystwa powstały, ile my to korzyści z nich mieć będziemy. Już teraz dowiadujemy się tyle pięknych i ciekawych rzeczy z wykładów. Sama dotąd jeszcze odwagi nie miałam, aby wykład wygłosić, ale podziwiam tę Andzię G., moją przyjaciółkę, już bowiem dwa razy stanęła przed nami i takie pouczające rzeczy opowiedziała, które wyczytała z książki. A co najdziwniejsza, że wtenczas, kiedy ona mówiła, obejrzałam się po sali i nie spostrzegłam ani jednej, którąby się z Andzi wyśmiewała. Wszystkie słuchały z wielką ciekawością. Tak sobie więc myślę, że i ja wezmę na odwagę i wypowiem choćby krótki wykład, ale przedtem poproszę Panią, albo też kogoś innego, aby mój wykład przejrzano i co potrzeba poprawiono, a wiem, że są takie osoby, które mi tej przysługi nie odmówią. Najgorzej tylko zacząć.

Przyznam się Pani, że tylko za namową innych wstąpiłam do stowarzyszenia, dziś tak mi się podoba, że już bym z niego nie wystąpiła. Poznałam dużo miłych koleżanek, spotykamy się nieraz i po za zebraniem, a że to dobrze wychowane panienki, matka moja nie wzbrania mi, abym się z niemi spotykała, bo pewną jest, że mi taka znajomość na złe nie wyjdzie.

Ale już list zakończę, bo nie chciałabym Pani więcej nudzić, niedługo się zobaczymy, to opowiem, jak mi było na wsi. Życzę, aby pobyt w K. jak najlepiej służył, ażeby Pani z nową siłą razem z nami i nadal pracować mogła.

Z szacunkiem

Marya S.

Co się dzieje w świecie?

W Hiszpanii wybuchły rozruchy z powodu wojny w Marokko, w północno-zachodniej Afryce, gdzie wojska hiszpańskie walczą z Kabylami, zamieszkującymi tę posiadłość, która już od XIV. wieku jest pod panowaniem hiszpańskiem. Od pewnego czasu Kabylowie zaczęli się burzyć, wreszcie urządzili napad na kopalnie, w których hiszpańscy górnicy pracowali nad wydobywaniem żelaza i ołowiu. Z początku myśleli Hiszpanie, że bardzo łatwo pokonają buntowników, tymczasem okazało się, że owi Kabylowie biją się dzielnie i dobrze uzbrojeni. To też wciąż nowe partye wojska wysyłają do Afryki. W ostatnim czasie wojska hiszpańskie poniosły pod Melilą w Marokko wielką klęskę, co wywołało rewolucyę w Hiszpanii, ponieważ lud hiszpański nie chce wojny. Zwłaszcza w mieście **Barcelonie wybuchły krwawe rozruchy.** Ludność budowała na ulicach barykady, wojsko strzelało, chcąc stłumić rewolucyę. Z obu stron padały setki trupów. Rewolucyoniści, podburzeni przez agitatorów socyalistycznych i anarchistycznych napadali na klasztory, burząc je i paląc, mordowali bez litości kapłanów i zakonnice. Chociaż pierwsze te rozruchy stłumiono, spokój nie jest jeszcze pewnym. Król hiszpański, Alfons XII, opuścił stolicę i wyjechał nad morze, gdzie będzie bezpieczniejszym przed rewolucyonistami, którzy i jemu nie szczędzili pogróżek.

Car rosyjski jeździ z wizytami. Najpierw zawitał do Francyi, gdzie go bardzo serdecznie przyjmowali przedstawiciele rządu francuskiego. Obustronnie prawiono sobie grzeczności, zapewniając, że przymierze francusko-rosyjskie jest trwałem.

Następnie udał się car wraz z carową do Anglii, przyjmowany przez króla angielskiego, z którym podążył do zamku w Ostborne. I tu także zapewniano się wzajemnie o przyjaźni i zgodzie, podczas gdy zamek otoczono 200 policyantami celem ustrzeżenia cara przed zamachem anarchistów. W powrotnej drodze spotkał się car z cesarzem niemieckim.

W Persyi, po strąceniu szacha z tronu, przywrócono konstytucyę i wybrano nowych posłów w miejsce pomordowanych. Sądy wojenne zabrały się do karania zwolenników dawniejszego władcy, powieszono już wiele osób, stojących na wybitnych stanowiskach.

W Szwecyi rozpoczęły się ubiegłego miesiąca wielkie strejki robotników. Powodem strejków było obniżenie płacy w kilku gałęziach przemysłowych: w przemyśle drzewnym, papierowym i konfekcyi męskiej. Częściowe strejki rozpoczęły się już z wiosną i od tego czasu toczyły się pomiędzy pracodawcami a pracobiorcami układy, które jednak nie doprowadziły do zgody. Pracodawcy nie chcieli podwyższyć płacy z powodu rzekomo niskich cen za towary. Według ostatnich wiadomości liczba strejkujących wynosi w całej Szwecyi 300 000, z liczby tej przypada 42,000 na miasto stołeczne Sztokholm. Ruch handlowy ustał nieomal zupełnie, wygląd miasta świąteczny. Wszyscy turyści opuszczają pospiesznie stolicę, ponieważ obawiają się zupełnego odcięcia od świata, gdy wybuchnie zapowiedziany strejk robotników kolejowych.

Wczoraj rozpoczął się strejk robotników w zakładach gazowych i elektrycznych, zapowiedziany również strejk drukarzy, niebawem będą wychodziły tylko pisma socyalistyczne.

Zatarg Turcyi z Grecyą o wyspę Kretę zaostrzył się w ostatnim czasie. Poseł turecki wręczył rządowi greckiemu notę, w której w ostry sposób żąda oświadczenia, że Grecya wyrzeka się Krety zupełnie. Rząd grecki odpowiedział, że Kreta oddana pod opiekę mocarstw, wszelkie więc sprawy, dotyczące Krety, winien rząd turecki załatwiać nie z Grecyą, lecz z mocarstwami.

Mocarstwa starają się tę sprawę załatwić pokojowo, istnieje jednak obawa, że może przyjść do wojny grecko-tureckiej.

Król serbski, Piotr Karageorgiewicz, zachorował niebezpiecznie. W razie jego śmierci grożą Serbii nowe niepokoje. Jedni chcieliby rodzinę panującą zupełnie usunąć od tronu, inni osadzić na nim księcia angielskiego, jeszcze inna partya agituje za księciem Jerzym, którego to niedawno dla awanturniczego życia usunięto od tronu.

Sprawy społeczne.

Pierwsza klinika dentystyczna dla dzieci szkolnych. W połowie czerwca odbyło się uroczyste otwarcie pierwszej kliniki dentystycznej dla dzieci, uczęszczających do szkół w Berlinie. Przewodniczący niedawno utworzonego berlińskiego komitetu pielęgnowania zębów wygłosił mowę, w której wykazywał ważność klinik dentystycznych dla dzieci. W przyszłości powstanie w Berlinie 13 takich klinik.

Praca domowa w Anglii. Położenie pracownic domowych w Anglii jest jeszcze gorszem, niż w Niemczech. Przeważna część tych pracownic składa się z kobiet zamężnych.

Przewodniczki ruchu kobiet w Anglii starają się wszelkiemi siłami, aby naprawić te stosunki; zaczęły one przedewszystkiem od tego, że zbadały dokładnie stosunki domowe

pracownic oraz ich płacę. Według ich sprawozdania żyją pracownice po części w jednej izdebce, która jest sypialnią, kuchnią i warsztatem zarazem. Rodzina składa się często z ośmiu członków, wśród której nieraz znajdują się chore osoby. W pracy pomagają nietylko dzieci i starcy, ale kaleki, idyoci i epileptycy.

Przeciętna płaca angielskich pracowników domowych wynosi 8½ fen. na godzinę. Za tuzin ubiorków dla chłopców płacą tam 3 marki. Za eleganckie bluzy, których cena składowa wynosi 40 do 45 mk., dostają pracownice 50 fen. Za wykonanie 144 pudełek do zapałek płacą przedsiębiorcy 20 fen. Parasole pociągają pracownice za 6 fen., za tuzin dobrze odszytych trzewików dziecięcych 1,50 mk.

Jest nadzieja, że smutne te stosunki naprawi zaprowadzenie urzędów płatniczych, które będą regulowały płacę pracowników domowych. Projekt ten bowiem został w Anglii przyjętym dnia 16. lipca roku bieżącego.

Kobiety członkami polubownych sądów procederowych. W grudniu 1908 roku belgijska izba deputowanych przy obradach nad projektem prawa o **polubownych sądach procederowych** przyznała kobietom 62 głosami przeciw 29 czynne i bierne prawo wyborcze do tychże sądów.

Ograniczenie handlu żywym towarem. Angielskiej izbie poselskiej przedłożono projekt ustawy, ograniczającej handel żywym towarem. Ustawa ta zwraca się przeciw agentom, zwłaszcza przeciw właścicielom biur stręczeń, którzy rozmaitymi sposobami zwabiają młode dziewczęta, aby je popchnąć na drogę rozpusty.

Wniosek żąda ścisłej kontroli nad agentami za pomocą surowych przepisów nowej ustawy. Między innemi stawia żądanie, aby właściciele biur prowadzili dokładną książkowość, aby władza przeprowadzała kontrolę książek oraz całego systemu prowadzenia przedsiębiorstwa.

Z dziewczętami niżej lat 21 nie wolno wogóle zawierać żadnej umowy.

Ze świata kobiecego.

Polski Związek niewiast katolickich w Księstwie Cieszyńskiem. W końcu maja r. b. odbył się w Cieszynie na Śląsku austryackim Zjazd kobiet z całego Księstwa Cieszyńskiego, na który zjechało około 200 kobiet chrześciańskich. Zjazd zagaił poseł do rady państwa ks. prof. J. Londzin. Referat o potrzebie i znaczeniu organizacyi wśród kobiet chrześciańskich, wygłosiła p. rejentowa Dybowska. Po ożywionej dyskusyi, wśród której liczne kobiety przemawiały za założeniem organizacyi, przyjęto statut i wybrano komitet celem ukonstytuowania Związku. Związek rozciągnie swoją działalność na całe Księstwo Cieszyńskie, zakładając grupy miejscowe.

Liczba kobiet pracujących w Anglii. Według sprawozdań statystycznych, zamieszczonych w jednym z pism angielskich, liczba kobiet pracujących zawodowo wynosi w Anglii przeszło 5½ miliona. Z tego 2 miliony służących, 867,000 zatrudnionych w przemyśle tkackim, 903,000 w konfekcyi, 80,500 sprzedawaczek, 55,000 kantorzystek i około 100,000 kobiet zatrudnionych w rolnictwie! Liczba nauczycielek wynosi 20,000, a 44,000 kobiet zarabia na życie muzyką i artystycznymi zawodami; 292 kobiety uzyskały na uniwersytetach tytuł doktora.

Z tych 5½ miliona kobiet pracujących zawodowo są 3 miliony, a więc przeszło połowa, panien około lat 20, 1,246,407 wdów, 1,000,000 stanowią mężatki i panny wyżej lat 35-ciu.

Rozmaitości.

Poświadczenie choroby w zabezpieczeniu na niemoc i starość. W artykułach naszych, dotyczących zabezpieczenia na niemoc i starość, zwracaliśmy już naszym czytelnikom uwagę, że w czasie choroby, w której się nie pracuje, nie potrzeba wlepiać znaczków zabezpieczenia, trzeba jednak wystarać się o poświadczenie choroby i przedstawić je w urzędzie policyjnym. Mimo to dowiadujemy się z biura naszej porady prawnej, że zabezpieczone pracownice sprawę tę lekceważą i nie starają się o poświadczenie choroby.

Raz więc jeszcze przypominamy, że każdy tydzień poświadczonej choroby liczy się w zabezpieczeniu tak, jakby był wklejony 20 fenygowy znaczek. A ponieważ im więcej wlepionych znaczków, tem wyższa renta, jasna więc rzecz, że kto tę sprawę zaniedbuje, sam sobie szkodzi.

Niechaj więc nasze czytelniczki dla własnego dobra nie zapominają przy wymianie zapełnionej karty znaczkowej dostarczyć policyi poświadczenia choroby. Policya zapisuje sobie czas choroby, a zabezpieczona otrzymuje na to pokwitowanie.

W większych przedsięwzięciach przemysłowych, fabrykach i warsztatach, gdzie pracodawca sam karty zamienia na policyi, winny pracownice odebrać od pracodawcy pokwitowanie i przekonać się, czy czas choroby w niem zapisano. Jeśli nie zapisano, trzeba prosić pracodawcę, aby to naprawił.

Przed izbą karną w Metzu stawał były właściciel hotelu Hubert Hahnen, oskarżony o handel dziewczętami. Współoskarżonymi byli jego siostra, wdowa Riemersmann i pewien Włoch; Hahnen skazany na 3 i pół roku ciężkiego więzienia, jego siostra i Włoch po półtora roku.

Na wystawie przemysłowej w Inowrocławiu, która się odbyła w przeszłym miesiącu, licznie był reprezentowany dział kobiecy. Wzięły w niej udział nietylko mieszkanki Inowrocławia, Mogilna, Pakości, Barcina, Koronowa, lecz także kujawianki ze wsi. Nagrody otrzymały następujące panie:

F. Maciejewska ze Strzelna dyplom do medalu srebrnego za pończochy i trykotaże. Fr. Ruczyńska z Inowrocławia dyplom do medalu złotego za kostyum. J. Paryzek z Inowrocławia dyplom do medalu złotego za kapelusze. D. Paschkówna z Barcina dyplom do medalu srebrnego za ornaty i bieliznę kościelną. A. Kowalewska z Inowrocławia dyplom do medalu srebrnego za bieliznę i robótki. K. Durska dyplom do medalu srebrnego za bieliznę, również i A. Rosińska z Inowrocławia. B. Zielewiczówna z Pakości dyplom do med. złotego za zasłonę przed Sanctissimum.

Oprócz dyplomów i listów pochwalnych zasługują na wyszczególnienie: ramy do obrazu z piór gęsich p. S. Sarnowskiej z Inowrocławia, dywanik i oszycie do alby p. Górnej z Barcina, obraz naszywany perłami K. Rafińskiej z Inowrocławia, obrus, chodnik i poduszka na kanapę p. I. Drwęskiej z Pakości, obraz, poduszka i obrus p. Wojewódzkiej z Pakości. Prócz tego zasługują na uznanie prace pp.: F. Kozłowskiej, Fr. Zimmerówny, I. Jankowskiej i M. Wolskiej, członkin stowarzyszenia „Zgoda" w Inowrocławiu, dalej prace pp.: A. Nizińskiej z Koronowa, A. Jędranczakówny, L. Prądzyńskiej, K. Halagiery, Fr. Posadzówny, M. Klimkiewiczówny, L. Bronickiej, p. Weiss i W. Iwickiej.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie dzisiejsze chemicznej fabryki Ergasta w Starogardzie, polecając wyroby tejże naszym czytelniczkom.

Mydliny jako środek na gąsienice na kapuście. Skoro na kapuście pokażą się gąsienice, bierze się mydło używane do prania, a nalawszy wody do balii lub innego naczynia, szczotką ryżową rozrabia się w wodzie mydło na mydliny. Następnie bierze się kropidło duże, a jeżeli takiego niema pod ręką, to się je robi z gałązek choiny lub czego innego i w mydlinach naczerpanych w skopiec lub inne naczynie, macza się kropidło i kropi się należycie kapustę z wierzchu i spodu liści. Choćby nie wiedzieć jaka ilość gąsienic była na kapuście, to po trzech lub czterech dniach nie będzie na kapuście literalnie ani jednej żywej, czy to małej, czy wielkiej gąsienicy. Jedne z nich zginą i spadną na ziemię, inne przyschną do liści kapusty, a inne rozlezą się na wszystkie strony świata, aby w drodze, lub gdzie się zatrzymają, zmarnieć.

Aby skutek był tem rychlejszy, uważać trzeba, by ta czynność kropienia nie przypadła przed deszczem lub burzą, którąby mydliny w większej części spłukała.

(Porad. gosp.)

ŻARTY.

W szkole.

— Dla czego się spóźniłeś do szkoły?
— Proszę pana profesora, bo obiad się długo gotował.
— A co mieliście dziś na obiad?
— Chleb ze śledziem.

Reszta.

— Co ty mówisz zwykle żonie, gdy przyjdziesz późno w nocy do domu?

— Ja mówię „dobry wieczór", a resztę to już ona potem mówi sama.

Czytaj z uwagą pismo Związku swego!

Sprawy związku i stowarzyszeń.

Z ruchu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie kobiet prac. w handlu i konf. w Gnieźnie.

Dnia 27. lipca r. b. odbyło się zwyczajne zebranie, na którem przewodniczył ks. patron Kammer w obecności ks. wicepatrona Skoniecznego i ¾ członków.

Ks. patron przywitał stowarzyszone w serdecznych słowach; uznając dawne zasługi ks. patronów, przyrzekł, o ile sił starczy, pracować nad dalszym rozwojem stowarzyszenia.

Panna L. Peche podziękowała w imieniu stow. za podjętą pracę, przyrzekając, iż stow. starać się będą jak najwięcej odnieść korzyści. Stow. przywitały ks. patronów powstaniem z miejsc.

Poczem nastąpiło sprawozdanie z ostatniego zebrania i z odbytej zabawy, która za staraniem ks. wicepatrona Czujewicza wypadła materyalnie nad spodziewanie, i z której dochód przeznaczony zostanie na zasilenie biblioteki.

Następnie panna A. Szuszkiewicz wygłosiła odczyt na temat: „Co Polka dla pracy społecznej zrobić powinna". Prelegentka dowodziła, iż Polka powinna pracą dla dobra ogółu i wpływem swym przyczyniać się do podniesienia społeczeństwa — winna być przykładem dzielnej kobiety — obywatelki.

Ks. wicepatron uzupełnił ten wykład, nadmieniając, iż zanadto kochamy pieniądze, a za mało doceniamy idealne zapatrywania.

Ks. patron zachęcał do czytania książek z odpowiedniemi wykładami i radził, aby stowarzyszone robiły notatki podczas wykładów, aby mieć materyał do dyskusyi.

W końcu zachęcał ks. patron do zgody i jedności, i prosił, aby stow. dość wcześnie zgłaszały się z odczytem.

Wkrótce zaprowadzoną zostanie skrzynka zapytań, aby stow., jeśli mają jakie życzenia, mogły z niej korzystać.

Potem nastąpiły deklamacye i wspólny śpiew.

Pochwaleniem Pana Boga solwował ks. patron zebranie o godzinie 9¼.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Pakości.

W niedzielę, dnia 1. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia kobiet pracujących w Pakości na salce poklasztornej, a nie w zwykłym lokalu zebrań dla przyczyn od stowarzyszenia niezależnych.

Przewodniczył ks. patron prob. Kurzawski. W zagajeniu zebrania wspomniał ks. patron pochlebnie o dawniejszym ks. wicepatronie Skoniecznym, którego Władza Duchowna powołała do Gniezna. Urząd wicepatrona objął obecny wikaryusz, ks. Fr. Guzikowski.

Następnie rzucił ks. patron myśl uczczenia wieszcza naszego, Słowackiego, uroczystym obchodem. W tym celu powzięto uchwałę utworzenia komitetu, w skład którego mają wchodzić zarządy miejscowych towarzystw. W dalszym ciągu wygłosił ks. patron wykład na temat: „Ustęp z dziejów miasta Pakości". Temat ten niezmiernie zainteresował stowarzyszone.

Deklamacyę wypowiedziała p. Rydlewska.

Prócz ks. patrona brali udział w zebraniu ks. wicepatron Fr. Guzikowski i ks. subdyakon Stanisław Jewasiński z Lowanium.

Na zakończenie odśpiewały stowarzyszone pień kościelną: Po górach, dolinach itd.

Stow. prac. fabr. parafii św. Łazarza w Poznaniu.

Towarzystwo na św. Łazarzu, założone przed półrokiem, rozwija się pomyślnie pod przewodnictwem ks. patrona Malińskiego.

Członków liczy około 220. Zebrań miesięcznych odbyło się siedm. Wykładów na zebraniach wygłoszono 11, pięć z nich wygłosiły stowarzyszone. Zebrania miesięczne odbywały się zwykle przy bardzo licznym udziale członków.

Po wygłoszonym wykładzie treści pouczającej zajmowano się na zebraniach śpiewem i deklamacyami. Szczególniej ochoczo garnęły się dziewczęta do deklamacyi. Pomiędzy innemi wygłoszono na zebraniu ku uczczeniu Juliusza Słowackiego zbiorowe deklamacye: „Ojciec zadżumionych i Jan Bielecki".

Jednym z środków kształcących stowarzyszenia jest Patronaż. W patronażu naszym odbywały się lekcye dwa razy tygodniowo, gdzie stowarzyszone pod kierownictwem kilku pań uczą się robót ręcznych, oraz innych prac praktycznych, potrzebnych ze względu na pracę domową lub zawodową. Na lekcye patronażu uczęszczało przeciętnie po 50 dziewcząt. Dla większej zachęty urządzał ks. patron podczas lekcyi w patronażu raz tygodniowo piękne świetlane obrazy treści bądź pouczającej, bądź humorystycznej. W lecie dla przedłużonego czasu pracy stowarzyszonych nastąpiła przerwa w lekcyach, ale na to miejsce urządzono wspólne przechadzki pod opieką pań z patronażu.

Lekcye śpiewu odbywają się raz na tydzień. Towarzystwo posiada własną chorągiew. W marcu odbyła się wspólna komunia św. stowarzyszonych.

Własnej biblioteki stowarzyszenie jeszcze dotąd nie posiada z powodu skromnych funduszy, ale biblioteka parafialna dostarcza książek stowarzyszonym, które bardzo chętnie z niej korzystają.

Dnia 1. sierpnia

odbyło się zwyczajne zebranie miesięczne stowarzyszenia, które zagaił ks. kan. Adamski, prezes dyecezalny Związku kobiet pracujących.

Na wstępie przeczytano kandydatki, potem nastąpiły deklamacye.

Po omówieniu komunikatów zarządu zabrał głos ks. prezes dyecezalny, zachęcając stowarzyszone do pilnego czytania „Gazety dla Kobiet", ostrzegał zarazem przed czytaniem złych książek, szczególniej romansów. W dalszym ciągu zachęcał, aby stowarzyszone jak najliczniej brały udział w wspólnych przechadzkach, urządzanych przez panie radne. Przechadzki te, połączone z grami na świeżem powietrzu, są konieczne dla zdrowia, będąc zarazem miłą i pożyteczną rozrywką.

Poczem nastąpił śpiew wspólny.

Za radą ks. prezesa dyecezalnego obrano z pośród członków komisyę agitacyjną, która zajmie się zjednywaniem nowych członków. Do komisyi tej zgłosiły się p. Stefan, Urbanek, Bogdanowska, Brzezińska, Knopek, Czajka, Szulczewska, Rajczak, Sobisiak, Jankowiak, Zerbin, Nowak, Jankowiak, Jakubowska, Wawrzyniak, Mańczak, Judek, Sobkowiak i Rajkowska.

Następnie mówił ks. Adamski o nowem stowarzyszeniu związkowem, które w najbliższym czasie powstanie w Gnieźnie dla pracownic fabrycznych, rolnych oraz służby, proponując, aby stowarzyszenie parafii św. Łazarza wybrało się tam dotąd we wrześniu na wspólne zebranie. Projekt ten przyjęto bardzo chętnie.

W końcu odśpiewano wspólnie pieśń: „Hej siostry pracownice" i ks. kan. Adamski, podziękowawszy stowarzyszonym za liczny udział, solwował zebranie.

Stowarzyszenie prac. fabr. parafii Jeżyckiej.

Dnia 1. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie stowarzyszenia, które zagaił ks. patron Mayer.

Po przyjęciu zwykłego porządku obrad i przeczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania, odśpiewano wspólnie pieśń: „My chcemy Boga".

Następnie jedna z stowarzyszonych wygłosiła wiersz powitalny dla ks. patrona, który, będąc dłuższy czas w podróży, po raz pierwszy przewodniczył na zebraniu.

Kandydatek zgłosiło się 16.

Jako temat do wykładu obrał ks. patron wytłomaczenie porządku obrad, który obowięzuje na zebraniach.

Tak jak mieszkanie — mówił prelegent — wtenczas tylko dobre czyni wrażenie, gdy w niem panuje ład i porządek, tak też i zebrania wówczas jedynie odbywają się prawidłowo, skoro istnieją przepisy, do których zarząd i członkowie muszą się stosować.

Rozbierając poszczególne punkty porządku obrad, zwracał ks. patron uwagę przedewszystkiem na wykład, który jest najważniejszą częścią obrad. Należy więc pilnie go słuchać, starając się zapamiętać to, co się słyszało. Najlepszym do tego sposobem jest robienie notatek.

Poczem nastąpiły liczne deklamacye i śpiew chórowy.

Wspólna spowiedź i komunia św. członków stowarzyszenia odbędzie się dnia 15. sierpnia.

Stowarzyszenie prac. konfekcyjnych w Poznaniu.

Dnia 3. sierpnia odbyło się zwyczajne zebranie I oddziału stow. prac. konfekcyjnych. Przewodniczył ks. patron Adamski.

Po odczytaniu sprawozdania z ostatniego zebrania i przyjęciu kandydatek nastąpił wykład pani Adamskiej, która mówiła na temat: „Słowacy nasi pobratymcy".

Prelegentka, omawiając poszczególne narody słowiańskie, oraz kraje, które zamieszkują, dała dokładny opis ich stroju narodowego i obyczajów.

Ks. patron Adamski uzupełnił ten wykład, dając pogląd na stosunek Madziarów do Słowaków, który jest bardzo nieprzyjazny; Madziarzy gnębią Słowaków i chcieliby ich zmadziaryzować.

Poczem nastąpiły popisy kółka śpiewackiego i deklamacye.

Następnie obecny na zebraniu gość, p. Helena Rzepecka, opowiedziała swe wrażenia z świeżo odbytej podróży do ziemi kaszubskiej.

Prelegentka mówiła o Gdańsku, opisując kościół Maryacki, ratusz, giełdę, dalej półwysep Helę, Oliwę, oraz wieś Kolebki, ulubione miejsce pobytu Marysieńki, żony króla Jana III.

W komunikatach zarządu mówiła p. przełożona o rekolekcyach, które się odbędą w miesiącu wrześniu oraz o kursach kroju.

Na życzenie stowarzyszonych uplanował zarząd w przyszłym roku wycieczkę do Częstochowy i Krakowa; przewodnictwo obiecała objąć p. H. Rzepecka.

Nowe stowarzyszenie związkowe w Gnieźnie.

W niedzielę dnia 8. b. m. o 5-tej po poł. odbyło się na salce Domu Katolickiego staraniem ks. prob. Kammera zebranie publiczne, celem założenia stowarzyszenia kobiet pracujących w fabrykach i w przemyśle.

Zebranie zagaił ks. prob. Kammer, dając wyraz radości z powodu wielkiej liczby zebranych kobiet, oraz witając gości z Poznania: ks. kanonika Adamskiego, prezesa Związku stow. kob. prac. i p. Starkową, skarbniczkę Związku.

Przewodniczącym zebrania wybrano przez aklamacyą ks. Kammera, który do pióra powołał ks. Skoniecznego. Następnie udzielił głosu p. Starkowej.

W piętnasto minutowej przemowie wyjaśniła p. Starkowa korzyści materyalne, jakie stowarzyszenia związkowe dają swoim członkiniom. A mianowicie każda stowarzyszona, opłacająca miesięczną składkę 25 fenygową, ma prawo do korzystania z kasy chorych, która daje pomoc pieniężną w chorobie od 3 do 5 tygodni, stosownie do czasu przynależenia. Jeżeli stowarzyszona dopłaca jeszcze mieięcznie 15 f., zyskuje oprócz tego pośmiertne, które najmniej wynosi 60 mk. a największej 120 mk. W końcu mają stowarzyszenia osobną kasę posagową, do której wstępne wynosi 1 mk., a składki opłaca się seryami po 50 fen.; wypłata kasy posagowej stopniuje się w miarę przynależenia od 30 do 70 mk.

Jasne wywody swoje zakończyła p. Starkowa gorącym apelem do licznego zapisywania się na członków stowarzyszenia.

Ks. Kammer podziękował p. St. za treściwy wykład i udzielił z kolei głosu ks. Adamskiemu, który w całogodzinnej a jędrnej mowie wskazywał na zadania stowarzyszenia kobiet pracujących. Stowarzyszenia te mają być dla członkiń swoich szkołą, która uzupełnia ich wiedzę i rozszerza ich umysł. Mają nam wychować liczny zastęp kobiet, któreby nie zasklepiały się jedynie w pracy domowej, czy też zawodowej, ale któreby i pozatem odczuwały i rozumiały wszystkie sprawy, dotyczące ich stanu, ich stanowiska w społeczeństwie, oraz sprawy społeczeństwa w ogólności.

Kobieta tak wyszkolona będzie bezsprzecznie dzielną towarzyszką dla swojego męża lub brata. Środkami do osiągnięcia powyższego celu, a więc do szerzenia oświaty, są głównie wykłady wygłaszane na zebraniach przez księży patronów lub też przez stowarzyszone i artykuły pouczające w związkowej „Gazecie dla Kobiet", którą każda stowarzyszona dostaje za darmo. Dalszem zadaniem stowarzyszeń kob. prac. jest ułatwianie członkiniom swoim w staraniach o renty starości, niemocy, od wypadku i w czasie choroby. W tym celu Związek urządził biuro porady prawnej, z którego każda stowarzyszona bezpłatnie może korzystać. W ostatnim roku przeszło sto stowarzyszonych zgłosiło się po poradę prawną, przez co zaoszczędziły sobie jakie 300 mk. wydatków na pokątne „pisania".

Wobec tak wzniosłych zadań i tylu korzyści powinny kobiety jaknajliczniej przystępować do nowo tworzącego się stowarzyszenia. Zapisywać się mogą na członkinie wszystkie kobiety zatrudnione w fabrykach, w przemyśle i w służbie domowej po skończonym 14-stym roku. Wstępne wynosi 25 fen., składka miesięczna również 25 fen.

Ks. Kammer podziękował ks. Adamskiemu za obszerny i wyczerpujący wykład i zapytał się, czy zgromadzone uczestniczki zebrania życzą sobie założenia nowego stowarzyszenia, na co odpowiedziano jednogłośnie: tak! Następnie ks. Kammer zarządził przerwę półgodzinną, podczas której zapisało się przeszło 400 kobiet!

Po przerwie przystąpił ks. Adamski do organizowania nowego stowarzyszenia, które przystąpiło za ogólną zgodą do Związku stow. kob. prac. Patronem jest ks. Morkowski, wicepatronem ks. Mrcła.

Do wydziału wybrano większością głosów jako przewodniczącą p. Anielę Langiewiczównę, Warszawska 3, jako sekretarkę p. Annę Potulną, Związkowa 7, jako zastępczynię sekretarki p. Józefę Jaworską, Bydgoska 10, jako skarbniczkę p. Józefę Różewską, Słomiana 10 a, jako zastępczynią skarbniczki p. Rozmarynowicz, Rybna 28, jako bibliotekarkę p. Tamborską, ul. św. Wawrzyńca 26, jako zastępczynią bibliotekarki p. Rozalią Zarembę, Świętojańska 6.

Zebrania będą się odbywały raz w miesiącu i to w 3-cią niedzielę, o godz. 5-tej po południu. Dalszy podział stowarzyszonych na kółka uskuteczni się na przyszłem zebraniu, które odbędzie się za tydzień.

W końcu podziękował ks. Adamski wszystkim zgromadzonym za ogólny zapał ku sprawie i wzniósł na cześć nowego stowarzyszenia i jego zarządu trzykrotny okrzyk, który stowarzyszone gromko powtórzyły. Ze swej strony podziękował ks. Kammer ks. Adamskiemu za trud, podjęty celem organizacyi tutejszych zastępów kobiet pracujących i wezwał do uczczenia ks. Adamskiego przez trzykrotne „niech żyje", co też stowarzyszone z zapałem uczyniły.

Pochwaleniem Pana Boga zamknął ks. Kammer zebranie.

KALENDARZ ZEBRAŃ.

Sierpień.

16-go o 8 na sali dom. stow. prac. konf. I. oddział.
17-go o 8¼ na salce paraf. stow. prac. przem. paraf. katedr.
19-go o 8¼ w Domu Kat. stow. prac. konf. II. oddział.
22-go 1) o 2 na sali dom. stow. prac. fabr. p. w. M. B. N. P. 2) o ½5 na sali dom. stow. kat. służby żeńskiej. 3) stow. kob. prac. w handl. i konf. w Gnieźnie.
31-go o 8¼ na salce paraf. stow. prac. przem. par. katedr.
30-go zebr. starszych stow. prac. fabr. parafii Jeżyckiej, o godz. 8½, w ochronce.

Dodatek do nr. 17.

GAZETA DLA KOBIET

Wanda Grot-Bęczkowska.

CO BĘDZIE Z NASZEGO CHŁOPCA?

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XII.

Dnia następnego wieczorem oddano Antoniemu list z poczty. Matka donosiła uszczęśliwiona, że pomocy jego potrzebować już nie będzie. „Założyłyśmy z Florką szwalnię — pisała — i doskonale nam idzie". Florka dorzuciła od siebie kilka słów serdecznych, więc list tyle wynurzeń przywiązania i serdeczności zawierał, że Antoniemu weselej się na duszy zrobiło.

Wiadomość otrzymana tak dalece go ucieszyła, że nie wchodził w to, jakiemi okupiono ją ofiarami. Wystarczało mu, że zaniechawszy dawania lekcyi, poświęci się muzyce. Popatrzył z miłością na skrzypce. Grać, grać i jeszcze grać! Czuł się znowu artystą.

Stary Kawęcki do drzwi zapukał.

— Co to? zapomniałeś już o nas, panie Antoni? Ślicznie! Wczoraj czekaliśmy na ciebie do późna. Pójdź-że na herbatę. Julka, chociaż na nogę utyka, figlasów tam jakichś nasmażyła. Wyobraź sobie, szczęście, że dziewczyna nogi nie złamała. Jak to, panie dobrodzieju, o wypadek nie trudno!

Antoni zacisnął wargi. Oburzyła go przewrotność w tak młodej istocie.

— Pan wybaczy — rzekł zmieszany — lecz czasu tak mało. Dziś jeszcze przygotować się muszę do kwartetu, który na chórze jutro grać mamy.

Kawęcki się obruszył.

— Cóż znowu? To swoją drogą, a herbata swoją. Prędzej, później wypić ją musisz. Nie marudź-no! Coby Jula powiedziała? Biedne dziecko! Tak zmizerniała, bo noga jej dokucza. Śliczny z ciebie sąsiad i przyjaciel!

Antoni stał zakłopotany.

— Może pan spocznie chwilkę — rzekł, przysuwając krzesło. — Chciałbym przy sposobności z panem pomówić.

Kawęcki ruszył wąsami z ukontentowaniem.

— Uhum! — mruknął — miarkuję. No, kiedy siadać, to siadać -- dodał wesoło, sadowiąc się na krześle. — Cóż mi powiesz, panie Antoni?

— Uważa pan... — zaczął, ale mu słowa w gardle uwięzły.

— Śmiało, śmiało! — wołał stary rozweselony. — Może ci dopomódz.

— Proszę pana — rzekł Antoni już bez wahania, bo się przeląkł filuternej miny starego — otrzymałem dziś list od rodziców, który zmienia moje plany. Matka pisze, że bez pomocy mojej się obejdą, więc to mi znacznie karyerę dalszą ułatwia. Posady w orkiestrze teatralnej, choćby mi ją dawano, już nie przyjmę. Myślę o daniu koncertu i tu, i w innych miastach, aby zebrać fundusz na wyjazd do Berlina. Dlatego, z przykrością wielką, lekcye z panną Julią przerwać muszę... Brak mi czasu...

Kawęcki słuchał w osłupieniu.

— Co? co ty kochanku mówisz? bąknął nareszcie. — Dalibóg, nowa jakaś historya! Lekcye przerwać... a Jula? Cóż myślisz z Julą? Jakże to? Czysta kabała, panie dobrodzieju!

Antoni dostrzegł troskę na twarzy starego i przykro mu się zrobiło.

— Panie kochany — rzekł, ujmując jego ręce — i mnie żal, i nierad was opuszczę. Cóż zrobić? Pan wie najlepiej, jakie były pierwotne zamiary moje, jakem cierpiał, nim z koniecznością pracowania na chleb powszedni pogodzić się musiałem. Teraz, skoro mi wolno myśleć tylko o sobie, wracam do marzeń dawnych o sztuce i jej się poświęcę.

Przeczytał Kawęckiemu list matki i z uczuciem synowskiem pocałował go w ramię.

— Nie zapomnę nigdy, jakim dobrym sąsiadem i opiekunem byłeś pan dla mnie. Przywiązałem się do was serdecznie...

Stary mocno sie zasępił.

— I ja pokochałem cię, jak syna, panie Antoni — szepnął wreszcie. — Odkąd Jula u mnie, nie przypuszczałem, abyśmy się kiedykolwiek rozstali... Zdawało mi się... Ale co tam o tem mówić... Powiedzże mi szczerze, co właściwie zamierzasz przedsiębrać?

Antoni powoli jął rzecz całą tłómaczyć. Kawęcki słuchał uważnie, gdy atoli w planach młodzieńca o Julce ani słowa nie było, zachmurzył się, jak rzadko. Jakieś niejasne poczucie krzywdy w umyśle mu zakiełkowało.

— Mój panie Antoni — zaczął poważnie i surowo, lecz nagle błysnęła mu myśl nowa: nic innego, tylko Antek pogniewał się z Julką o Kazika. Zazdrosny jest i stąd cała mitręga. Więc zamiast morału i wymówek, poklepał Antka po ramieniu.

— No, no! — rzekł. — Widzę, że ci się wielkich rzeczy zachciało!... Tylko że to u młodych bywa rozmaicie... Rwą się do góry, a potem ustają. Zobaczymy! Zobaczymy! Tymczasem pójdź na herbatę, bo od tego nie odstąpię.

Trudno się było wymówić. Antoni czuł, że raptownie zrywać niepodobna. Poszli.

Jula stała właśnie w pełni światła lampy, w kaftaniczku muślinowym z falbankami, na który spadała fala rozpuszczonych włosów. Świadomość, że Antoni nagania jej postępek, onieśmieliła ją i oblekła twarz wyrazem pokory dziecięcej i słodyczy.

Antoni drżał, podając jej rękę na powitanie, i bał się prawie patrzeć na nią. Wtem Kawęcki coś sobie przypomniał.

— Poczekajcie-no! — zawołał, ruszając ku drzwiom. — Ponczyku sobie dziś wypijemy. Pójdę po arak i cytrynę. Jużem sobie długo na żaden zbytek nie pozwalał.

Nim się Antoni opamiętał, starego już nie było. Zostali sami. Juli oczy zamigotały. Ruchem kotki pieszczonej położyła dłoń na ramieniu Antka.

— Budzę pana Antoniego — szepnęła.

Drgnął. Radby o sto mil znajdować się w tej chwili od niej.

— Senny jestem istotnie — odparł, wysilając się na spokój — pracowałem przez dwie noce.

Jula pochyliła się ku niemu i zajrzała w oczy.

— Czy pan gniewa się na mnie? — spytała i musnęła go falą złocistych włosów po twarzy.

Antoni zerwał się z miejsca. Jula za rękę go ujęła.

— Muszę panu powiedzieć. Pan myśli, żem ja winna... że naumyślnie skłamałam, i gniewa się pan na mnie. A to wcale nie tak było. Józia nic nie powiedziała, że idziemy do teatru, tylko do przyjaciółki, która ma dużo próbek szydełkowych. Uwierzyłam, a potem, jakeśmy już do teatru weszli, nie mogłam przecie uciekać... Doprawdy, pan nie powinien się gniewać, bo muzyka tak śliczna grała, tyle pań postrojonych... a gdy śpiewać zaczęli, to już o wszystkiem zapomniałam.

Zasłoniła oczy rękoma i rozpłakała się. Tak przynajmniej sądził Antoni. W tej chwili gotówby porwać, przycisnąć do piersi płaczące dziewczę i uciec w świat.

— Czyż mógłbym gniewać się na panią? — rzekł stłumionym głosem. — Istotnie było mi bardzo przykro, lecz skoro pani nie jest winną...

Wesoła twarz Kawęckiego ukazała się we drzwiach. Antoni opadł na krzesło zmęczony.

Późno już było, gdy wrócił do siebie.

— Trzeba mi uciec stad jak najprędzej — myślał, ściskając czoło rękoma.

ROZDZIAŁ XIII.

W ogrodzie Botanicznym aleja bzowa zakwitła, jak jeden bukiet odurzającej woni. Antoni wypoczywał na ławce po pracy. Ośm miesięcy upłynęło, odkąd „pudełko" swoje na Tamce opuścił. Czas ten spędził, grając niemal dni całe i przysposabiając się do dania koncertu. Im bardziej atoli dzień upragniony się zbliżał, Antoni stawał się drażliwszym i mniej siebie pewnym. Teraz tydzień już tylko oddzielał go od dnia koncertu, przez pisma zapowiedzianego. Z sercem mocno bijącem nazwisko swoje na afiszach czytał i zdawało mu się, że śni chyba, tak go rzeczywistość trwogą napawała. A nuż grać będzie przed pustą salą? Nuż smyczek zadrży i jeden rozdźwięk zniweczy pracę jego i usiłowania? Bo przecież ręka lewa od pewnego czasu dokucza mu... Sam nie wie, czy to ból, czy nie ból, a jednak coś tam siedzi w łokciu i niepokoi... Zmęczenie pewno, nic więcej. Po koncercie pojedzie do Kalenic i parę tygodni wypocznie. Uśmiechnął się i westchnął jednocześnie. Pomyślał o Julii i o tęsknocie, której wbrew rozsądkowi pokonać nie może.

Słońce posuwało się coraz wyżej, w ogrodzie zaległy pustki. Antoni przestał myśleć, tak mu wygodnie było. Wtem usłyszał nad sobą pamiętny głos profesora z instytutu muzycznego.

— Śliczne tło wybrałeś. Zielono, wonno, zacisznie!... Koncert, słyszę, zapowiedziałeś? Nie czytałem programu. Cóżeś wybrał?

— „Koncert" Mendelssohna, „Pieśń Waltera" z „Meistersingerów", „Suitę" Raffa i nieuniknione „Perpetuum Mobile" Riesa.

— Wybór piekny! — odparł profesor, namyślając się. — Powinieneś dobrze grać... Nie słyszałem cię dawno, lecz o ile z kursów pamiętam, talent miałeś i ton silny, co wiele znaczy. Z serca powodzenia życzę. Jednakże...

— Co takiego? Neich pan raczy mówić otwarcie.

— Nic tak bardzo ważnego. Zarzuciłbym tylko, że pora nieodpowiednia. Wiosna w pełnym rozkwicie, ludzie szukają przyjemności pc za murami miasta. W teatrach premiery, w operze zagraniczna jakaś diva głowy pono i głosem i urodą zawraca. Dużo też osób zagranicę się wybiera. Trzebaby już coś bardzo okrzyczanego, żeby poszli. Lepiej było może do jesieni poczekać.

Antoni uśmiechnął się z goryczą.

— Ledwie dotąd przetrwałem — szepnął. — Musiałem jednocześnie biegać na lekcye i sam się uczyć.

— Radbym cię przygotować zawczasu do wszystkiego, co najgorsze, — rzekł profesor, — ale nie chcę pozbawiać cię nadziei, bo i to niedobrze. W każdym razie może ci się która z rad moich przyda. Powiedzże mi, kto ci pomaga w urządzeniu koncertu? To ważne.

— Pan Wabik obiecał zająć się sprzedażą biletów i o względy krytyki poprosić.

— Nie radzę używać jego pośrednictwa — odparł bez wahania profesor. — Czemu nie możesz sam naszym wielkościom muzycznym sie pokłonić? Każdy z nich to lubi i tego wymaga. Co zaś do biletów, radziłbym ci także ubrać się we frak i osobiście zapukać do serc naszych pań, bawiących się filantropią. W żadnym innym razie nie radziłbym tego nikomu, lecz skoro idzie o zdobycie środków do kształcenia się dalszego, a talent jest niezaprzeczony, trzeba mu dopomódz. Młody jesteś, ugiąć się lżej teraz... W przyszłości ty imponować będziesz ludziom. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Wszyscy ludzie, gdy przy kim bogactwa poczują,
Tego, ręce swe kładąc na piersi, szanują;
Ale gdy przy nim szczęście insze się ozowie,
Nie ręce, ale nogi kładą mu na głowie.

RASZKA.*)

LEGENDA.

Jakby konwalii kwiatek przeczystej
Wśród Nazareckiej łąki kwiecistej
Z rodziną osiadł był w Nazarecie,
Rzuciwszy Egipt, Jezus nasz — dziecię.

Rosnąc wciąż w łaskę i siły ciała,
W pracy pomaga dziecinka mała

*) Po niem: Rothkehlchen.

Rodzicom i tak siódmego lata
Dobiega życia Zbawiciel świata.

Wtem Matce świętej Jan smutne wieści
Takiej od siostry przynosi treści:
Elżbieta w łożu bóle związana
Czeka przybycia Jej, a z nią Pana.

Miłość ich serca wiązała szczera,
Więc żywo w drogę Marya się zbiera;
Jezus maleńki biegnie przy boku
I dotrzymuje Matuchnie kroku.

Równa z początku pośród doliny,
Jakby wśród kwiatów i łąk krainy,
Wiodła ich droga: Kwiecień pod nogi
Miękką im trawkę usłał wśród drogi.

Lecz w poprzek drogi tak okazałej
Nagle się górskie podnoszą skały,
A na nich przykre krzewy iglaste:
Jałowce, ciernie, tarnie kolczaste.

Wśród nowej drogi, wcale nie miękkiej,
Kolec powyżej maleńkiej piętki
Dziecinie wbił się boleśnie z boku
I w ciałku młodem skrył się głęboko.

Cisnął cierń ostry nóżkę dotkliwie;
Lecz cicho znosił go i cierpliwie
Ten, co w dziecięce już zaczął lata
Ból dla zbawienia przenosić świata.

Przeczuło jednak serce matczyne,
Że ból ma jakiś dziecię jedyne;
Więc je troskliwie sadza na skale,
Ogląda nóżkę: — tkwi ciernie, ale

Próżnem mozolne było staranie:
Palce niezdolne uchwycić za nie,
Bo ledwie końcem widać je było,
Tak się w ciałeczko głęboko wpiło.

Smutnie spogląda droga Mateczka;
Wtem uśmiech miły się na usteczka
Rozlał chłopięcia i słodko powie:
Czekaj, Matuchno; o! tam w parowie

Przebywa chirurg — i doświadczony,
W cienkie kleszczyki zaopatrzony, —
Rzekł i zawoła: hej! ty ptaszyno,
Chodź tu — Mateczkę pociesz jedyną.

Przylata ptaszek i o kraj skały
Zaczyna ostrzyć dzióbek swój mały,
Żeby zadanie wykonać wiernie;
Potem za koniec uchwyci ciernie,

Drobną szyjeczkę z siłą wypręża,
Skrzydełka w obie strony wytęża,
Nóżkami skały krzepko się czepi,
Ciągnie raz, drugi, a coraz lepiej.

Skutek dopiero był pożądany
Za siódmym trudem: cierń wyszedł z rany,
A za nim promień krewki czerwonej
Trysnął ku ptaszka piersi zmęczonej.

Radością drgnęło serce Mateńki;
Z podzięką rączkę Jezus maleńki
Wyciąga, temi kończąc ją słowy:
Ptaszku, cierpiących cieszyć gotowy,

Daję ci mocą od Ojca z Góry
Nosić ten kolor mojej purpury
Tam, gdzie go nie ma żaden ptak drugi:
Znak to prawego Jezusa sługi.

I odtąd ptaszę nieduże ono
Szyjkę i pierś ma tak zabarwioną
W nagrodę za swój uczynek święty —
Cierń z Jezusowej nóżki wyjęty.

Józef Walner.

O delikatności uczucia.

(Z nauki wychowania)

Delikatność, wprowadzona w życie, nie ma nic wspólnego z słodką obłudą i fałszem, a nawet z pochlebstwem; przeciwnie, można ją pogodzić wybornie z szczerością i otwartością, choć wielu zdaje się nie rozumieć tej różnicy, jak to zauważył jeden z francuskich myślicieli: „Sądzą niektórzy, że są otwartymi, podczas gdy tylko niegrzecznymi bywają". Delikatność, owa poczciwa chęć niezranienia bliźniego ni słowem, ni czynem, wypływa zawsze z dobrego serca, podczas gdy obłuda i pochlebstwo mają źródło w próżności i osobistych pobudkach. Delikatność przezorna jest i jasnowidząca, umie odgadnąć i przeczuć, co drugiego dotknąć i zaboleć może; jest rodzoną siostrą tego, co zwykle „taktem" nazywamy, a brak jej znamionuje pospolity umysł i zarozumiałość, co drugich, zwłaszcza niżej stojących, nie waha się poniżyć i zawstydzić.

Delikatność, jak wiele innych przymiotów, jest darem przyrodzonym, zadziwia nas bowiem nieraz w ludziach prostych, nie posiadających wykształcenia i form towarzyskich, a nie spotykamy jej często w świecie, gdzie każdy „dobrze wychowanym" się nazywa. Lecz gdyby troskliwe wychowanie istotnie wszelkie braki przymiotów w dziecku od najpierwszych lat starało się wypełniać i umiejętnie zastąpić, wyrastaliby ludzie lepsi, hojniej, dodatniej uposażeni.

Delikatność lub niedelikatność uczuć objawia się później może u dziecka, aniżeli inne przymioty i wady, jednakże już u 3-letniego, a u 4-letniego dziecięcia bardzo nawet widocznie występuje i zaczyna się uwydatniać. Niedelikatne bywa natrętne, ciągłych dla siebie wymaga posług, nie prosi, tylko rozkazuje, chce zawsze być pierwszem; gdy drugie przeciwnie chętnie służy samo sobie i innym drobne świadczy usługi, słów niegrzecznych rozważnie i z namysłem nie używa, powolniejsze bywa na głos rozsądku i perswazyi, aniżeli złych rad i podszeptów, przeprasza i smuci się, gdy komuś wyrządzi przykrość lub psotę. Są to naturalnie objawy, odpowiednie wiekowi dziecka, z latami bywają one znaczniejsze i wyraźniejsze, ale lekceważyć nie należy ich od początku.

Im starsze dziecko, tem więcej uprzejmości, usłużności dla drugich żądać od niego mają wychowawcy prawo i obowiązek, niechaj o wszystko prosi, za wszystko dziękuje, stara się być każdemu miłem, od każdego kochanem, niech zawsze ustępuje, z wszystkimi żyje w zgodzie i miłości. Niech dzieci nie żartują nigdy z ubóstwa, szpetności lub ciemnoty drugich, dowiadując się wcześnie, że wszelkich

słów nieprzyjemnych i przykrych oszczędzać trzeba bliźniemu, bo one ranią i bolą go gorzej nieraz, niż uderzenie. Niech im pod żadnym warunkiem nie będzie wolno wtrącać się wszędzie, chcieć wszystko widzieć i słyszeć, niechaj się uczą być wstrzemięźliwemi i cierpliwemi.

Dzieci miewają często niemiły zwyczaj robienia uwag nad wszystkiem, co wpadnie im w oczy, wypowiadania myśli swych bez ogródki. Nic to dla nich powiedzieć gościowi: ach, jaki pan niezgrabny i krzywy! — jaka pani brydka! — jaka pani ma nieładną suknię! — Albo będąc w odwiedzinach, ganić głośno tę i owę potrawę, urządzenie domu i t. p. Rodzice ambarasują się tem chwilowo, ale pospolicie nazywają to naiwnością dziecięcą, gdy tymczasem jest to właśnie z a r ó d owej niedelikatności, o której wspomina myśliciel francuski, a którą od razu skarcić należy, naiwność bowiem, ta prawdziwa ozdoba dziecięcego wieku, nie potrzebuje objawiać się sposobem nieokrzesanym i grubym, a mianowicie kosztem cudzym; naiwność dziecięcia występować może na innem polu, a nie koniecznie czepiać się osób trzecich, mianowicie obecnych. Należy, nie ucząc dzieci pochlebstwa i kłamstwa, uczyć je jednak grzeczności.

W postępowaniu ludzi dojrzałych razi nas wiele rzeczy: częste i umyślne przypominanie drugim własnych, lub też rodziny swojej dobrodziejstw, przez co czyni się im wdzięczność cnotą uciążliwą i w jakimś zależnym stawia się ich stosunku; chełpienie się bogactwem, przepychem, świetnemi związkami i stosunkami w celu niby mimowolnego upokorzenia i wykazania im jakiejś społecznej różnicy; wogóle wszelkie tak ulubione nieraz i zręczne wyrażenia obrazowe, niewinne porównania, nieumyślne z pozoru zaczepki, mogące jednak drugich poniżyć lub choćby tylko zawstydzić, w nieprzyjemne wprawić położenie — niezgodne są z szlachetną delikatnością uczuć. Prawdziwa, wyższa delikatność umie nawet oszczędzać wady i słabości drugich, nie rozwodząc się n. p. bez koniecznej i wyraźnej potrzeby o sknerstwie przy skąpcach, o łakomstwie przy smakoszach, o rozrzutności przy marnotrawcach i unikając tego, co nazywamy w pospolitym języku: „pić do kogoś słowami". Prawdziwa delikatność równą być zwykła dla wszystkich, objawia się bowiem tak samo w postępowaniu ze swoimi, jak i obcymi, nie miewa szat codziennych i odświętnych.

Ale, aby coś nie raziło u ludzi dojrzałych, którzy, niezawsze własne widząc wady, rzadko też z nich się wyleczają, potrzeba z a r ó d wad tychże stłumiać i zniszczyć u dzieci. Niedelikatnemi, grubiańskiemi nie pozwalajmy im zatem być względem nikogo, począwszy od gości i rodziców, skończywszy na rodzeństwie, domownikach i sługach; wśród owego to otoczenia bowiem ciągłą mają sposobność wprawiania się do cnót wszelakich, do rozwijania zalet, które później ozdobą są towarzystwa i starannie wychowane wskazują osoby. Niech dziecko od lat młodziutkich poznaje pewne towarzyskie wymagania, niech przestrzega przyjęte formy, to mu na złe nie wyjdzie, a że dobrem wychowaniem nakazana delikatność kształci nadto i uszlachetnia wszelkie inne piękne uczucia i przymioty, więc tem troskliwiej, jak kwiat, cudnie i zdala pachnący, pielęgnowaną być winna w dziecięcem sercu przez wychowawców.

Dziecię, przyuczone kierować się delikatnością, będzie nią zaprawiało całe swoje postępowanie, ona pobudzi je mianowicie do posłuszeństwa i uległości, a wzbroni mu swarów, kłótni, zbytecznej i niedelikatnej ciekawości, powtarzania niepotrzebnych rzeczy i roznoszenia plotek, do czego zwykle tak pochopne bywają dzieci.

Najpewniejsze skarby.

Opowieść japońska.

Nie było nad szmaragdową zatoką japońskiego morza, nie było w wielkiem mieście Jeddo bogatszego, lecz również szczęśliwszego nad niego próżnoby szukać na japońskiej ziemi. Miał trzy piękne, jak gwiazdy córki, miał dobrą kochającą go żonę, wierną służbę i przewyborne zdrowie.

Ani-Ko mawiał do sąsiadów:

— Bóstwo zesłało wszystkie dobrodziejstwa na mnie, czuję się szczęśliwym. I czułbym się zupełnie szczęśliwym, gdyby nie Niko, uparta Niko, która...

— Która jest najlepszą z twoich córek i najrozsądniejszą — przerwał mu jeden z sąsiadów.

— Tak, ale nie zostanie żoną księcia, jak jej siostry starsze... Brzydkie przyzwyczajenia, które trzymają Niko ciągle w kuchni, w fabrykach, wśród nędzarzy i wszelakiego pospólstwa odbierają tej mojej córce prawa, które służyły starszym siostrom...

— Może taką jest wola bogów, może będziesz błogosławił kiedyś to, na co dziś narzekasz — rzekł poważnie sąsiad.

Rozeszli się.

Ani-Ko udał się do pokojów swoich córek. Zastał je zajęte łuskaniem bobu i płókaniem ryżu. Zgniewał się, szczególniej na Niko, która zajęta była prócz tego rozdzielaniem porcyi herbaty dla biednych dzieci.

Ani-Ko pochodził z nizkiego stanu, a że wzbogacił się i miał miliony, pragnął dla córek książąt za mężów. Dwie starsze zaręczył właśnie wedle swojej woli.

Tylko Niko nie umiała się podobać żadnemu z bogatych młodzieńców. Bo i jakże?... Nie lubiła strojów, balów, teatrów, nie lubiła otaczać się przepychem. Niko dzień i noc uczyła się. Wkrótce mówiono o niej, że jest jedną z najpracowitszych i zarazem najświatlejszych panien w krainie Słońca.

Prócz tego Niko była aniołem opiekuńczym biednych dzieci, biednych sierot, które umierały z głodu i które łzy cierpienia miały w oczach.

Biedactwa sama poprowadziła do pałacu, sama je myła, czesała, sama uczyła pracować. Błogosławiły Niko za to wydarte z paszczy nędzy sierotki.

W ogrodzie, uprawianym przez Niko, najpiękniejsze rosły róże, najpiękniejsze krzewy herbaty. Sama je pielęgnowała troskliwie, sama w czas upalny skrapiała wodą ich liście.

Ale gdy upłynęło nad krainą Słońca lat kilka, nagle bóstwa zagniewały się widać na jej mieszkańców, gdyż niespodzianie trzęsienie ziemi zniszczyło część Jeddo. Wszystkie pałace i domy bogatego Ani-Ko w części pochłonęła ziemia, w części legły w gruzach. Przepadła i kasa ładowna złotem, zginęła w ciemnej otchłani.

Zrozpaczony Ani-Ko zaczął bluźnić przeciw bóstwom i rozpaczać:

— Straciłem wszystko, żebrakiem zostałem, nędzarzem... Cóż mi po życiu?...

Rozpaczały i dwie starsze siostry, które opuścili narzeczeni, gdy Ani-Ko stracił majątek.

Tylko Niko była spokojna, choć łzy błyszczały w jej oczach.

— Ja nic nie straciłam — rzekła, gdy siostry dziwiły się jej spokojowi — nic nie straciłam ze skarbów, które posiadam.

— Gdzie je masz?... jakie? — pytał Ani-Ko.

— Pracę i naukę — odrzekła poważnie Niko.

I pracowała dniem i nocą, a że była jedną z najświatlejszych w krainie Słońca, więc praca sowicie jej się opłacała.

Setki biednych sierotek niosły jej pomoc, wdzięczne za to, co niegdyś dla nich uczyniła.

Kwiaty jej hodowli, herbata jej uprawy były najpożądańsze dla kupujących.

Aż zdarzyło się, że pewnego razu przybył do skromnego jej mieszkania sam syn Słońca, sam mikado.

— Niko — rzekł — tyle słyszałem o twoich cnotach, że zapragnąłem cię poznać... Ty wymarzoną będziesz żoną dla mojego syna, bo w nieszczęściu nie rozpaczasz, przy bogactwach nie przestajesz pracować, naukę i pracę uważasz za najpewniejszy skarb człowieka... Takiej żony pragnąłem dla mojego syna, lecz w całej Japonii dotychczas nadaremnie jej szukałem... Dziś znalazłem...

Słuchała słów tych z bijącem radośnie sercem Niko, słuchał zdziwiony Ani-Ko, słuchały obie siostry.

Pod wieczór dnia tego mikado przysłał powozy po Niko i jej siostry, przysłał świtę i zaprosił do swego pałacu.

Radość, radość wielka ogarnęła Ani-Ko: Syn mikada ożenił się z jego Niko, aby długo i szczęśliwie panować w krainie Słońca.

Dawaj, nie patrząc: komu dasz. Jeżeli
Twe dobro na złe użył człek ladaco,
Nie tyś winien: kto je wziął? i na co?
Pan jest Skarbnikiem spraw tych wierzycieli —
Więc dziś, czy jutro, ci co z rąk twych wzięli,
Swój dług, pod liczbą, w Jego ręce spłacą.

W ojczyźnie św. Franciszka.

(Assyż, miasto w środkowych Włoszech).

Są w dziejach postacie tak promienne, że blask, który od nich bije, zamiast przygasać w miarę, jak upływają wieki, coraz większej nabiera mocy, stanowiąc najlepszy dowód, że musi pochodzić od Boga. Taką postacią jest św. Franciszek z Assyżu. Na ponurem tle średnich wieków świeci on jak gwiazda, zawieszona wysoko nad ziemskim padołem, skalanym zbrodniami, spowitym w krwawe opary i dym pożogi, rozbrzmiewającym wrzawą wojenną i szczękiem oręża. Ku niemu dusza osmutniała widokiem nieprawości ludzkich, zwraca się z lubością i tęsknotą. Nikt goręcej od niego nie ukochał bliźnich; można o nim powiedzieć, że był samą miłością, gdyż tkliwe jego serce całej współczuło naturze. Z nastaniem zimy karmił pszczoły i ptaki, chronił ściganą łanię przed strzelcem, usuwał z drogi robaczka, żeby go nie zdeptano.

To nie tylko mąż święty, jaśniejący najwznioślejszemi cnotami, wybraniec Boży, przeznaczony na podporę Kościoła, lecz zarazem mędrzec, świadomy znikomości tego świata, apostoł, głoszący Ewangelię pod skwarnem niebem Afryki, natchniony mówca i poeta, miłośnik przyrody, genialny organizator, który w ciągu krótkiego życia potrafił dać zakonowi stworzonemu przez siebie tak mocne podwaliny, że wieki nie zdołały nim zachwiać. I dziś, podobnie jak za czasów św. Franciszka, ten sam zapał i gorliwość ożywiają jego synów. Gdzie ich niema! W Jerozolimie strzegą grobu Chrystusa, na Madagaskarze pielęgnują trędowatych, w Chinach przelewają krew za wiarę, w Ameryce nawracają Indyan. Nie trwożą ich trudy i niebezpieczeństwa, nie odstręcza klimat zabójczy, nie zniechęcają zawody i cierpienia. Oni byli pierwszymi apostołami Chin, Marokka, Indyi i Ameryki, oni dążyli w stepy mongolskie pocieszyć jeńców chrześciańskich, jęczących w niewoli tatarskiej i wierni tradycyom, przekazanym przez wielkiego założyciela, świecą dotychczas przykładem ubóstwa, pokory i miłosierdzia.

Wiek XIII zaznaczył się w dziejach świetnym rozkwitem sztuki, poezyi i architektury, wydał więcej niż inne wielkich i świętych ludzi. Papież Innocenty III, chluba stolicy Apostolskiej, św. Dominik, twórca zakonu kaznodziejskiego, św. Antoni Padewski, św. Ludwik, król francuski, trzech Odrowążów, którymi szczyci się Polska, św. Kunegunda, św. Klara, św. Elżbieta turyńska, św. Bonawentura, św. Tomasz z Akwinu, doktór anielski, stanowią ozdobę i chwałę tego stulecia. Nikt jednak nie był tak wielbiony przez współczesnych, nie wywarł tak silnego wpływu na swoją epokę, jak św. Franciszek z Assyżu, Ojciec Seraficki.

Pod wpływem jego słów i przykładu, ludzie porzucali mienie, ojczyznę, rodzinę, żeby przywdziać habit Braci Mniejszych: grubą szatę, opasaną sznurem; królewicze i magnaci pukali do wrót klasztornych, gotowi służyć trędowatym, nawracać pogan i ponieść śmierć męczeńską dla Chrystusa. Innocenty III w sennem marzeniu widzi, jak pustelnik z Assyżu podpiera chwiejący się kościół; Grzegorz IX nie waha się kanonizować go w niespełna dwa lata po jego śmierci; Giotto prześlicznymi freskami upamiętnia jego cuda, Dante sławi w nieśmiertelnej „Boskiej Komedyi“: „W Assyżu weszło słońce, które blaskiem opromieniło świat cały“. Nawet muzułmanie, pałający nienawiścią do chrześcian, sułtan Melek-Kamel, św. Franciszkowi, który przybył do Egiptu go nawracać, żadnej nie wyrządził krzywdy.

Któraż dusza chrześciańska nie zadrży ze wzruszenia na widok miejsc, kędy stała kolebka tego człowieka-anioła, zbiegło święte i pożyteczne jego życie, a wreszcie skon zawarł mu powieki w pełni lat męskich! Szczęśliwą nazwać się może cienista Umbrya, że była jego ojczyzną, błogosławione mury miasta, śród których się zrodził, w ubogiej stajence, podobnie jak Chrystus!

Czas na szczęście niewiele zmienił wygląd Assyżu, który skutkiem wyniosłego położenia, góruje nad całą okolicą. Zębate baszty, warowne bramy, wązkie i kręte ulice, starożytna twierdza na skalnem urwisku, moc klasztorów i kościołów nadają mu charakter średniowieczny. Gdyby na zakręcie

ukazał się orszak zbrojnych rycerzy, zakutych w żelazo, powracających z wyprawy krzyżowej, albo procesya biczowników, nie byłoby mię to zdziwiło.

Pośród czternastu klasztorów należących do OO. Franciszkanów, największym i najstarszym jest olbrzymi gmach z XIII wieku, zbudowany na stoku wzgórza, skąd roztacza się prześliczny widok na żyzne i malownicze doliny umbryjskie. Dojeżdżając do miasta, spostrzega się najprzód potężne jego mury i tarasy, wsparte na arkadach. W przyległym gotyckim kościele, ozdobionym freskami Giotta, spoczywają w podziemnej krypcie zwłoki św. Franciszka.

Poza miastem, u podnóża góry, stoi pośród sadów kwiecistych samotny, bardzo starożytny kościół i klasztor św. Damiana, wsławiony wspomnieniem św. Klary, która obrała sobie św. Franciszka za mistrza i przewodnika. Tutaj on ją osadził po złożeniu ślubów i mianował pierwszą ksienią nowego zakonu Klarysek. Kiedy w ulubionym klasztorze Porcyunkuly wydał ostatnie tchnienie, z wielką uroczystością przeniesiono jego ciało do kościoła św. Damiana. Zakonnice z czcią i rozrzewnieniem spoglądały na ślady pięciu ran, otrzymanych przez niego na górze Alwernii, a św. Klara, pragnąc zachować na pamiątkę jeden z gwoździ, tkwiących w jego rękach i nogach, próbowała go wyjąć, ale na widok krwi, sączącej się z dłoni zmarłego, zaniechała zamiaru.

Tutaj spełnił się cud, o którym piszą ówczesne kroniki. Hufce Saracenów na żołdzie cesarza Fryderyka II, pustoszyły z jego rozkazu państwo Kościelne i wpadłszy do Umbryi, zagroziły klasztorowi św. Damiana, leżącemu u stóp góry, poza obrębem warownych murów Assyżu. Już poganie gotowali się do szturmu, kiedy święta Klara, tuląc do siebie struchlałe i spłakane zakonnice, zaczęła zasyłać gorące modły do nieba. Pokrzepiona na duchu śmiało wstępuje na mury, trzymając oburącz Przenajświętszy Sakrament; wiara jest jedynym jej puklerzem, poświęcona Hostya jedynym orężem. Bóg wysłuchał jej prośbe i okazał moc swoją: napastnicy przerażeni widokiem majestatycznej postaci z błyszczącą monstrancyą w ręku, rozproszyli się i uciekli bezładnie.

W tym cichym i ubogim klasztorze spotkał św. Klarę wielki zaszczyt: Papież Innocenty IV, usłyszawszy, że śmiertelna choroba powaliła ją na łoże boleści, przyjechał umyślnie z Perugii, żeby ją odwiedzić i długo z nią rozmawiał. Kiedy prosiła o rozgrzeszenie, udzielił go i wychodząc, zawołał: „Jakżebym rad, żeby moja dusza była równie czystą!“ Przyjechał potem na jej pogrzeb, ale ciało pierwszej ksieni Klarysek nie leży w kościele św. Damiana, lecz we wspaniałej gotyckiej świątyni pod jej wezwaniem w samem mieście.

W miarę, jak się zwiedza Assyż, coraz żywiej staje przed oczyma czysta i poetyczna postać św. Franciszka, nigdzie jednak nie odczuwa się tak silnie potęgi jego ducha, jak w umiłowanej przez niego Porcyunkuli.

Kiedy niespełna 700 lat temu, opat Benedyktynów odstępował św. Franciszkowi starożytna, cudami słynącą kapliczkę Najświętszej Maryi Panny Anielskiej, aby się stała kolebką i matką jego zakonu, wkoło niej szumiały jeszcze lasy, pełne świergotu ptasząt. Dziś, na miejscu wyciętych gąszczy rozpościera się ludna wieś, a maleńka kaplica, objęta zewsząd murami majestatycznej świątyni, postawionej w XVI wieku przez Papieża Piusa V, ginie wśród jej ogromów. Nawet plac przed nią jest miejscem poświęconem i aż do roku 1870 posiadał szczególny przywilej, że przestępca, który się tu schronił, nie mógł być ścigany i uwięziony.

Ileż w tym kościele wielkich i świętych wspomnień! Kapliczkę Matki Boskiej, ponad którą wznosi się wspaniała kopuła, odnawiał św. Benedykt, własnoręcznie naprawiał św. Franciszek. Tutaj założył swój zakon, tu ogłosił sławny odpust Porcyunkuli, tu przyjął śluby św. Klary.

Niemniejsze wzruszenie budzi cela, w której umarł, zamieniona na kaplicę, jedyny prawie szczątek dawnego klasztoru. Opis ostatnich jego chwil łzy wyciska z oczu. Wierny zasadom ubóstwa, wyznawanym przez całe życie, błagał, żeby przed śmiercią oddano jego płaszcz jakiemu żebrakowi, nie chciał bowiem, żeby na ziemi był ktoś uboższy od niego. Pełen radości, że wnet dostanie się do niebiańskiej ojczyzny, kazał się położyć na podłodze, posypanej popiołem i śpiewając hymny pobożne, oddał Bogu ducha. Św. Bonawentura opowiada, że w chwili, kiedy to gorące serce bić przestawało, po zachodzie słońca, ptaki opuściły gniazda i, obsiadłszy dach celi, w której konał ich przyjaciel, zaczęły świergotać, jak gdyby chciały go pożegnać.

Do ogródka różanego, za kościołem, przywiązane jest piękne podanie z życia św. Franciszka. Raz, kiedy wśród nocy zimowej opadły go pokusy, wybiegł z celi i, zwlókłszy odzież, rzucił się w ciernie. Wnet otoczyła go jasność, na cierniach zakwitły róże, aniołowie zaś, ubrawszy go w białą szatę, zaprowadzili do kaplicy. Corocznie, kiedy słońce majowe zabłyśnie nad Umbryą, w wirydarzu klasztornym zakwitają róże, a listki ich mają zawsze krwawe plamki.

Jeszcze jedno miejsce, uświęcone wspomnieniem Ojca Seraficznego: kaplica różana, niegdyś cela, w której on mieszkał, przyjmował odwiedziny św. Antoniego Padewskiego i św. Dominika, odprawiał kapitułę „rogóżek“, tak nazwaną, ponieważ 5000 zakonników, którzy zebrali się na nią, dla braku miejsca w szałasach, musieli spać na rogóżkach trzcinowych i słomianych.

Dzwony, bijące w południe na Anioł Pański, przypomniały mi ustęp ze słynnych „kwiatków“ św. Franciszka: „Kiedy odmawiam A v e M a r i a, niebiosa się kłonią, aniołowie weselą, ziemia raduje, piekło drży, a szatani umykają.“ Jakimże rajem stałby się świat, gdyby na nim było więcej takich ludzi!

Z. S.

Bądź silnym, bracie! skrzydłami orlemi
Bij chmury, co ci grożą nawałnicą!
Nas dnie tak smutne, tak ciężkie zrodziły,
Że wielkiej ducha potrzeba jest siły,
By nie zagasnąć krwawą błyskawicą
U jakiejś wczesnej, samotnej mogiły,
Lecz żyć na pełnej łez ziemi!

Wojnę domową

wypowiedzieć powinna każda rozsądna gospodyni i pani domu swemu największemu wrogowi i niszczycielowi kosztownej bielizny — chlorkowi!

A zatem precz z cuchnącym chlorkiem i trującą solą szczawikową! Do wywabiania plam i bielenia bielizny należy używać nowy patent. zastrzeż. **bielik „ASAN“** w paczkach po 10 fen.

„ASAN“ posiada nadzwyczajną siłę bielącą, jest pod gwarancyą bieliźnie nieszkodliwy i nietrujący i zastępuje zupełnie bielenie na łące.

Kto chce mieć bieliznę wspaniałej białości, niech pierze nie mydłem, lecz **„SAPONEM“** z marką ochronną **„koszulką“** dodając podczas prania małą ilość „ASANU“ a będzie zadziwiony dobrym skutkiem.

Saponin czyli **„SAPON“** z „koszulką“ i **„ASAN“** są wszędzie do nabycia. (67)

Chem. fabryka „ERGASTA“ Czesława Nagórskiego
w Starogardzie (Pr. Stargard).

Wyższa szkoła kroju i szycia

Zofii Szuman

w Poznaniu

przy ulicy Wilhelmowskiej Nr. 19.

Oddzielne kursa dla osób fachowych, **oddzielne** dla uczących się dla własnego użytku. — **Kursa wieczorne** dla osób zajętych za dnia pracą zawodową. Zgłoszenia codziennie od **9—12** i od **3—6.**

Założ. 1880.

J. POPŁAWSKI,

Poznań, ul. Bismarka 7.
przystanek kolei elektrycznej.



poleca **najlepsze** **Maszyny do szycia** pod długoletnią gwarancyą.

Warsztat reparacyi.

ZAKŁAD PALENIA FALBAN I SUKIEN.

Przybory do oświetlania, petrol., gazu i okowity.

F. MROCZKIEWICZ

Poznań, Stary Rynek 59.



*** Wielki wybór nowości ***

w materyałach wełnian., na kostyumy, suknie, bluzy, dywany, firanki, portyery, chodniki, kołdry wat., perkale i płótna.

Specyalność:

Wyprawy

wykonuje w krótkim czasie jaknajstaranniej.

Ceny stałe.

Prosimy Szanowne nasze Czytelniczki o popieranie firm ogłaszających w „Gazecie dla Kobiet“.

Od 1-go października r. b. potrzebna (2087)

pierwszorzędna kucharka

umiejąca samodzielnie gotować. Do ofert proszę dołączyć odpisy świadectw, fotografię i pretensye co do pensyi.

W. Korzeniewski,
Neuenburg W. Pr.

Ważne dla kobiet!

O potrzebie wyższego wykształcenia dla naszych kobiet sfer inteligentnych.

Napisała **Constantia.** **Cena 50 fen.**

Starochrześcijańskie i współczesne pojęcia o powołaniu kobiety.

Trzy rozprawy Dr. Józefa Mausbacha.

Cena 2,— mk.

Treść: Święty Ambroży z Medyolanu o powołaniu i godności kobiety. — Małżeństwo. — Panieństwo. — Stanowisko i godność kobiety. — O miłości i małżeństwie. — Obowiązek poszanowania i wolny wybór powołania w życiu kobiet.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Odwrotnie wysyła:

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha

Poznań, Św. Marcin 69.

Nowość! Telefon 238. **Nowość!**

KREM JAPOŃSKI BANZAJ

wyłączna sprzedaż na Księstwo i Prusy

KREM ABARID

Krem ogórkowy
Woda ogórkowa
Pudr biały i różowy
Mydło ogórkowe
również wielki wybór
artykułów toaletowych.

Wyroby **Malinowskiego** warszawskie które w krótkim czasie zjednały sobie dla swej dobroci ogólne **uznanie**

poleca hurtownie i detalicznie

Centralna Drogerya J. Czepczyński, Poznań

Skład detaliczny **St. Rynek 8.** Składy hurtowne **Południowa 3.**

Udzielam lekcyi

języka **niemieckiego, francuzkiego, angielskiego i włoskiego** oraz **gry na fortepianie i harmonium.** — Bliższe szczegóły udzieli **Biuro Związku Kobiet prac.,** Poznań, św. Marcin Nr. 69. II p. (69)

KLINIKA PRYWATNA
Dr. Pomorskiego
dla chorych na cierpienia chirurgiczne i ortopedyczne, dla chorych na cierpienia pęcherza i dla chorób kobiecych. (576)
Poznań, Plac Piotra (Petriplatz) Nr. 4.
Telefon Nr. 893.

H. DYCHTOWICZ
Handel bławatów, płótna, stołowizny i fabryka bielizny
Poznań, Stary Rynek 53/54
(przy narożniku Jezuickiej ulicy)
poleca najtaniej: materye wełniane, jedwabie, aksamity, welwety, perkale, muśliny, batysty, kołdry, chodniki, płótna, szyrtyngi, walisy, inlety, dreliszki na spodki, oraz wszelką gotową bieliznę i **kompletne wyprawy.**



Włosy
w olbrzymim wyborze jako **warkocze** od 2 do 20 mk., **peruczki, przedziałki** i wszelkie dodatki do włosów poleca



St. Wenzlik fryzyer i damski perukarz
7 razy premiowany w Paryżu w r. 1902 i 1908, w Londynie etc.
Poznań O. 19 ul. Wilhelmowska 19,
obok składu p. Michalskiego.
Ażeby **zawodu** uniknąć uprasza się uważać na nazwisko i numer domu.
P. S. **Zamówienia z prowincyi** po przesłaniu próbki z włosów wyczesanych, wykonuję odwrotną pocztą. (62)

Hurtowny handel win i winiarnia
St. Ziętkiewicz
Poznań, ulica Wilhelmowska 21
Telefon 185.
Skład łakoci, herbaty, owoców połudn. i konserw.
Zamiejscowe zlecenia
wykonuje się starannie i w jak najkrótszym czasie.

W. Offierski.
Drogerya Chwaliszewska, Poznań
Filia narożnik ul. Posadowskiego i Grobli.
Najtańsze źródło zakupu
na mydła, mączkę i wszelkie artykuły do prania, świece i artykuły do oświetlania, szczotki do zamiatania, szorowania i obuwia. — Perfumy, pudry i mydełka toaletowe w wielkim wyborze.
Specyalność: Krem na piegi.
Znaczki rabatowe. Telefon 367.

Ogłaszajcie w „Gazecie dla Kobiet".

Teraz się tylko używa
mydeł i proszków do prania
Zwierzyńskiego
premiowanych najwyższemi nagrodami!!
Do nabycia wszędzie.

Biuro pośredniczenia w pracy
Związku Katol. Kobiet pracujących
św. Marcin 69. II. piętro w podwórzu
poleca
Książkowe Ekspedyentki.

Największy
handel mąki i zboża
połączony
z handlem towarów korzennych, spożywczych i pastewnych.
Mąka pszenna Wiedeńska, cesarska i 000 oraz żytnia i najrozmaitsza, z pierwszorzędnych młynów krajowych i zagranicznych.
Kupuję
każdego czasu i każdą ilość zboża, udzielam zaliczki na takowe, **zamieniam zboże** na mąkę i wszelkie artykuły spożywcze jak i pastewne.
Gwarantuję za mąkę z najlepszego doborowego i zdrowego zboża.
G. RITTER, Poznań,
Główny skład Wodna ul. 27. Filia Wodna ul. 19.
Telefon 62.

Wyprzedaż mebli!
Z powodu przeniesienia interesu wyprzedawać będę do **1-go października rb. wszelkiego rodzaju meble po znacznie zniżonej cenie** oraz **wóziki dla dzieci.** — Przy zakupie kompletnych wypraw udzielam nadto **wysokiego rabatu.** — Korzystna okazya dla nowożeńców! (1958)
JÓZEF BOESCHE
Największy skład mebli i wózików.
Śrem, ul. Mostowa.

Za redakcyą odpowiedzialna Zofia Jachimowiczówna z Poznania, za część inseratową odpowiedzialna Aniela Wolska z Poznania.
Nakładem, czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.